TYGODNIK SŁUPSKI NR 33 (89) ROK III ■ 13 sierpnia 1981 r. ■ CENA 5 ZŁ

zbliżenia

PISMO POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

W NUMERZE:

Podaż ryb i przetworów maleje — „Gdzie te ryby?" ▲ Rozmowa z dyrektorem Zjednoczenia PGR — „Na własny rachunek" ▲ Prawda o zaopatrzeniu — „Ten biedny, biedny rynek..." ▲ O losach pewnej gajówki — „Nie wszystko w porządku, Pani Katarzyno!" ▲ Fotoreportaż z upalnych dni ▲ Wczasowicze a wyżywienie — „Ostry podział ▲ O Stadionie 650-lecia — „Marnowanie szansy" ▲ Rolnicze problemy — „Spóźniony dialog" ▲ Informacje ▲ Ciekawostki ▲ Rozrywki

W poniedziałek (3 bm.) w sklepie rybnym w Ustce, zaopatrywanym przez Spółdzielnię Rybołówstwa Morskiego „Łosoś", stały trzy beczki solonych śledzi, a w plastykowych skrzyniach leżały obłożone lodem śledzie świeże i filety dorszowe. Na półkach nie było ani jednej puszki. Sklepowa zapytana kiedy spodziewa się dostawy, odpowiedziała: jak przywiozą...! Tego samego dnia telewizja szczecińska nadała w Kronice Pomorza Zachodniego reportaż z „Łososia", opatrzony optymistycznym tytułem: „Gdzie ten kryzys"?. W drugim sklepie rybnym w Ustce, zaopatrywanym przez Przedsiębiorstwo Połowów i Usług Rybackich „Korab", były jakieś puszki, ale kolejka za nimi sięgała znacznie oddalonej księgarni...

ZBIGNIEW BABIARZ-ZYCH

GDZIE TE RYBY?

W ŻYCIU teraz jak w kalejdoskopie. Jeszcze do niedawna sięgaliśmy przede wszystkim po rybę świeżą — dziś każemy jej leżeć na sklepowej półce. W kraju racjonowanego mięsa i tłuszczu nawet ta niedroga i nie najgorsza potrawa, jaką jest smażony śledź lub dorsz, ustępuje dziś konserwie. Oglądamy się za puszkami.

W Ustce można jeszcze kupić rybę świeżą. Już w Słupsku o nią trudniej. Dalej od morza — spotkać można co najwyżej filety dorszowe, ale bardzo rzadko konserwy. Jeśli się pojawią to jak na lekarstwo. Dlaczego nie ma ryb? Przecież przedsiębiorstwa rybackie — jak się na ogół słyszy — wykonują plany. Czyżby puszki rybne były masowo wykupywane? Jeśli nawet tak, to dlaczego nie może ich być więcej? W morzu chyba ryb nie brakuje..? Miniony rok polska gospodarka rybna zakończyła pełnym sukcesem.

Stała się jedną z nielicznych branż w Polsce, które w ostatnich dwóch latach zwiększyły swoją produkcję i — jedyną w gospodarce żywnościowej.

Rynkowe dostawy ryb

które w 1978 r. wynosiły 239,6 tys. ton, w 1979 roku wzrosły do 254,2 tys. ton, by w ubiegłym roku sięgnąć rekordowej wielkości 271,9 tys. ton. Zadania eksportowe wykonano w 122 proc. Należy zaznaczyć, że od 1977 roku polskiej flocie rybackiej nie przybył żaden nowy statek dalekomorski, a w 1980 r. wzmocniono flotę pomocniczą rybołówstwa tylko małym chłodnicowcem, i to dopiero w drugiej połowie roku. Nie przybyło też kutrów flocie rybołówstwa bałtyckiego, której udział w połowach jest znaczny.

Ryby złowione w Bałtyku przez rybaków całego Wybrzeża stanowią 38—40 procent dostaw, jakie z morza trafiają na polskie stoły. Są to ryby pozyskiwane najtańszym kosztem — (o połowę, a niekiedy i czterokrotnie mniejszym niż te z łowisk dalekomorskich) i o najwyższych walorach odżywczych. Ponad 90 proc. dorszy łowionych w Bałtyku trafia do sklepów w postaci świeżej — bez mrożenia lub stosowania chemicznych konserwantów. W stanie świeżym trafiają też na rynek znaczne ilości śledzi bałtyckich.

Gdzie więc są te ryby?!

Po pierwsze — powiedzą wszyscy zajmujący się rybołówstwem — **zapotrzebowanie na ryby i przetwory rybne wzrosło.** To nie ulega wątpliwości. **Po drugie — ryby, zwłaszcza te w puszkach — wykupywane są masowo.** W Ustce mimo ograniczenia sprzedaży do pięciu puszek, zdarzają się przypadki, że niektórzy wczasowicze potrafią w ciągu dwóch tygodni zgromadzić 100, nawet 150 puszek. M.in. z tego też powodu ustecka poczta nie przyjmuje od wczasowiczów paczek żywnościowych. **Po trzecie — składa się na to cały szereg jeszcze innych, różnych przyczyn...**

W usteckim „Korabiu" — który jeszcze rok temu święcił swój wielki sukces, odławiając przeszło 29 tysięcy ton ryb dziś załodze trudno wierzyć, że może nie złowić... 27 tys. ton! **W ciągu siedmiu minionych miesięcy, w porównaniu z analogicznym okresem roku ubiegłego, flota „Korabia" złowiła 4970 ton ryb mniej. Do planu zabrakło 250 ton.** Jeśli czwarty kwartał bieżącego roku będzie tak sztormowy jak 4 ostatnie miesiące roku ubiegłego (rybacy złowili zaledwie... 2 tys. ton ryb), roczny plan połowów nie zostanie wykonany. Mniej ryb otrzyma więc rynek.

— Do kwietnia odłowy przebiegały normalnie — powiedział dyrektor PPiUR „Korab", Krzysztof Buss. — Pierwszy kwartał zamknęliśmy z nadwyżką 2 tys ton. Ładnie wysypał dorsz. W maju zaczęły się kłopoty połowowe. Złowiliśmy dużo mniej szprota, niż zwykle o tej porze. Zwykle łowimy 5—6 ton, w tym roku złowiliśmy zaledwie 2 tony. Przywieźliśmy też mniej śledzi. W czerwcu na przykład tylko 1300 ton, zamiast 2400 ton jak planowaliśmy. Szczyt połowów tej ryby przypada co prawda dopiero na sierpień i wrzesień, niemniej, już dziś można powiedzieć, że będzie on mniejszy. Podobnie jak szprota, również śledzi w morzu nie ma już tak dużo jak przed kilku laty. Jeśli spadek zasobów szprota da się wytłumaczyć zwiększeniem się ilości dorsza, który go zjada, to obniżenie się zasobów śledzia w Bałtyku trudno mi wyjaśnić...

c.d. na str. 4

Sierpniowe słońce wynagradza letnim gościom sierpniowe niedostatki zaopatrzeniowe. Kąpieliska są zatłoczone, plaże również. Nareszcie kanikuła.

Fot. Jan Maziejuk

FOTO ZBLIŻENIA

Trwa letni run na pamiątki z wczasów. Zamiast jarmarcznych cudeniek czy „Pamiątek z Tatr", jakie oferują gościom sezonowe kioski z suwenirami, polecamy wszystkie wytwory lokalnej twórczości ludowej. Takie choćby jak na zdjęciu, wyrzeźbione przez Jana Ringwelskiego, rzeźbiarza-amatora z Bytowa.

Typowy dziś obrazek słupskiej ulicy: „oprócz detalicznego mamy już handel obwoźny, obnośny, podmurny, bramowy, pokątny a także wymienny" — szerzej o problemach handlu piszemy na stronie 5.

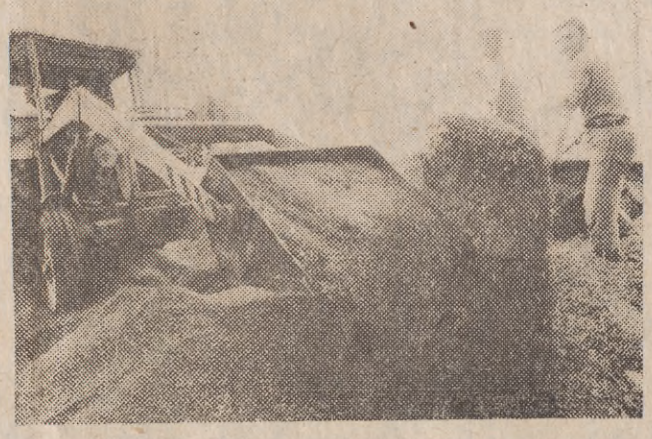

Niezłe plony rzepaku zebrano na polach Człuchowskiego Kombinatu Rolnego. Na zdjęciu czyszczenie rzepaku w Zakładzie Rolnym w Przechlewie.

O 1300 silników ciągnikowych mniej niż przewidywał plan półrocza wyremontował słupski Zakład Naprawczy Mechanizacji Rolnictwa. Brak bowiem podstawowych części zamiennych z Ursusa. Jeśli dostawy nie poprawią się, zakład będzie musiał zmniejszyć swe zadania — i co gorsze — może nastąpić redukcja załogi.

Zdjęcia: Jan Mazlejuk oraz CAF.

ZE ŚWIATA

■ W Wiedniu zakończyła się kolejna tura rozmów między Polskim Bankiem Handlowym a grupą banków zachodnich w sprawie refinansowania zadłużeń Polski. Rozmowy te były kontynuacją negocjacji rozpoczętych w Zurychu i dotyczą kredytów w wysokości ok. 2,4 mld dolarów, które winny być spłacone w bieżącym roku.

■ Rząd francuski podjął decyzję maksymalnego przyśpieszenia dostaw towarów do Polski, a także postanowił wpłynąć na swych zachodnich partnerów, by wspólnie wyasygnować Polsce dodatkowe kredyty w wysokości 500 mln dolarów. Francja dostarczy nam w możliwie najkrótszym czasie 300 tys. ton zboża, 7 tys. ton mięsa wołowego i 15 tys. ton cukru.

■ Papież Jan Paweł II poddany został drugiej operacji. Zabieg, który trwał godzinę, zmierzał do przywrócenia normalnego funkcjonowania jelit, których część po postrzale papieża w pamiętnym zamachu, wyłączona była z pracy. Biuletyny lekarskie informują o szybkiej rekonwalescencji papieża.

■ Przemysł jugosłowiański borykający się ze znaczymi kłopotami surowcowymi od kilku lat nie jest w stanie w pełni i racjonalnie wykorzystać swych mocy produkcyjnych. W tej sytuacji zagranicznym firmom oferuje się wynajem mocy produkcyjnych, czasem nawet całe wydziały fabryczne, które na zlecenie zagranicznych kontrahentów wykonują zamówioną produkcję z dostarczonych materiałów i surowców. W ten sposób nie trzeba więc zwalniać z pracy robotników, a dochody z tych usług są korzystne. W pierwszym półroczu br. Jugosławia przyjęła 108 ofert z 19 państw.

■ Amerykański minister obrony, Gaspar Weinberger stwierdził, że rząd USA rozczarowany jest niedawną decyzją rządu RFN o zmniejszeniu wydatków militarnych. Weinberger dodał też, że Waszyngton oczekuje od Bonn „kroków w celu poprawy tej sytuacji". Domagając się od sojuszników zwiększania wydatków militarnych amerykański minister obrony raz jeszcze szermował hasłem o „zagrożeniu ze strony ZSRR".

■ USA, Izrael i Egipt podpisały w Waszyngtonie trójstronne porozumienie w sprawie utworzenia tzw. wielonarodowych sił pokojowych na Półwyspie Synajskim. Mają one kontrolować Synaj po ostatecznym wycofaniu się zeń w przyszłym roku wojsk izraelskich okupujących tereny te od wojny egipsko-izraelskiej w 1967 r. Wiadomo już, że USA wyślą na Półwysep kontyngent 1000 żołnierzy. Stanowić on będzie trzon sił, które łącznie liczyć mają 2,5 tys. hełmów.

■ W Genewie kontynuuje obrady, powołana przez Komitet Rozbrojeniowy, międzynarodowa grupa ekspertów rozpatrująca projekt kompleksowego programu rozbrojenia na najbliższe lata. W toku obrad jako ważny czynnik programu przyjęto deklarację O Wychowaniu Społeczeństw w Duchu Pokoju, uchwaloną przez ONZ z inicjatywy Polski.

Z KRAJU

■ Prezydium Rządu powołało sztab antykryzysowy pod przewodnictwem wicepremiera Janusza Obodowskiego. Do zadań tego nadzwyczajnego organu rządu należeć będzie m. in. zapewnienie środków niezbędnych społeczeństwu dla przetrwania ostrego kryzysu zaopatrzeniowego oraz warunków funkcjonowania infrastruktury gospodarczej i obronnej państwa. Wojciech Jaruzelski powołał także, pod przewodnictwem wicepremiera Stanisława Macha, nadzwyczajną komisję do walki ze spekulacją, zalecając jednocześnie utworzenie takich komisji na szczeblach wojewódzkich i miejskich.

■ Miniony tydzień był okresem nasilania się akcji protestacyjnych w wielu ośrodkach kraju, podejmowanych przez lokalne ogniwa „Solidarności", a także strajków. Dwugodzinny strajk odbył się m. in. w Warszawie, na cztery godziny stanęło wiele zakładów w Katowickiem. Tłem tych protestów jest przede wszystkim niedostatek żywności na rynku i zasady jej dystrybucji. Rozmowy, jakie rząd podjął z przedstawicielami „Solidarności" dla wyjaśnienia tej sytuacji, zostały jednostronnie przerwane przez Krajową Komisję Porozumiewawczą. KKP zaleciła przerwanie akcji protestacyjnej do 10 sierpnia, to jest do dnia, w którym na swym posiedzeniu określi stanowisko związku w sprawie dalszych rozmów z rządem.

■ 27-letni Franciszek Izdebski, grożąc użyciem ładunku wybuchowego usiłował porwać samolot LOT, wykonujący rejs z Katowic do Gdańska. Próba nie udała się. Po wylądowaniu w Gdańsku porywacz został rozbrojony przez funkcjonariuszy MO.

■ Działacze „Solidarności Wiejskiej" regionu bydgoskiego zwrócili się do 18 tysięcy rolników zrzeszonych w regionalnej organizacji z apelem o przekazywanie robotnikom swoich przydziałów mięsa.

■ Załoga „Transoceanu" — przedsiębiorstwa transportującego ryby do kraju z dalekich łowisk zgłosiła chęć przekazania na potrzeby przywozu importowanej żywności swojego statku chłodnicowego oraz 30 samochodów chłodni, atestowanych do przewozu mięsa.

■ Przez kraj przetoczyła się w ubiegłym tygodniu solidna fala kontroli targowisk, magazynów i sklepów w ten sposób zmierza się do ukrócenia żywiołowo rozwijającej się spekulacji i pospolitego oszukiwania klientów. Uczestniczyli w kontrolach milicjanci, ormowcy, pracownicy Państwowej Inspekcji Handlowej a także patrole wojskowe. Skonfiskowano wiele poszukiwanych na rynku towarów. Spekulantów czekają wysokie kary.

Z REGIONU

■ W Słupsku odbyło się plenarne posiedzenie Komitetu Wojewódzkiego PZPR, w którym uczestniczyli także przedstawiciele kierownictw WK ZSL, WK SD, WRN, WK FJN, organizacji młodzieżowych, ruchu zawodowego. Obradowano nad kierunkami działania wojewódzkiej organizacji partyjnej w realizacji uchwał IX Nadzwyczajnego Zjazdu partii. Referat wprowadzający do dyskusji przedstawił I sekretarz KW PZPR, **Mieczysław Wójcik**. Poświęcił on sporo uwagi konieczności jednolitej interpretacji uchwał Zjazdu, mówił też o złożonej sytuacji społeczno-gospodarczej, zwłaszcza w kontekście nierytmicznych dostaw surowcowych dla przemysłu i spadku dyscypliny społecznej. Wojewoda słupski, **Czesław Przewoźnik** przedstawił działania administracji państwowej podejmowane w celu stabilizowania gospodarki oraz przygotowywania warunków dla wprowadzenia reformy. W dyskusji głos zabrało siedmiu mówców. Poruszyli oni wiele problemów związanych z obecną sytuacją społeczno-polityczną, podkreślając konieczność energicznego działania partii. Na zakończenie Plenum przyjęło uchwałę określającą zadania wojewódzkiej organizacji po Zjeździe oraz stosunek członków partii do aktualnej sytuacji. Plenum zwróciło się też do społeczeństwa z apelem o zachowanie spokoju, podniesienie ładu i dyscypliny społecznej.

■ Wojewoda słupski powołał Wojewódzką komisję do Spraw Walki ze Spekulacją, powierzając jej kierownictwo wicewojewodzie, Feliksowi Barbarowiczowi. W skład komisji wchodzą m. in. przedstawiciele Wydziału Handlu UW, Wojewódzkiego Komitetu Kontroli Społecznej, Państwowej Inspekcji Handlowej, Milicji, ORMO a także — wojska.

■ Wyniki siedmiu miesięcy br. w przemyśle naszego regionu nie nastrajają optymistycznie. Plan sprzedaży wyrobów i usług wykonano w wartości zaledwie 10,8 mld zł, a więc w 92,9 proc. Szczególnie niski stopień wykonania planu, bo tylko w wysokości 36,8 proc., (wobec zakładanego na siedem miesięcy) notuje się w Słupskich Zakładach Przemysłu Ziemniaczanego; brak bowiem surowca. Statystycznie niski poziom wykonania zadań ma też Stocznia „Ustka", która w minionych siedmiu miesiącach wykonała zaledwie 70,3 proc. planu. Ze względu jednak na technologię budowy statków, te „statystyczne" zaległości zwykle odrabiane są w drugim półroczu.

W pracy przemysłu zarysowuje się pewien przełom. W coraz większej liczbie zakładów z miesiąca na miesiąc rośnie wskaźnik wykonywania zadań. Zakłady Obuwia Kombinatu „Alka", mimo niedostatków w zaopatrzeniu w kleje, zadania siedmiu miesięcy wykonały w 93,3 proc., zaś w 121 procentach wykonały plan Zakłady Drobiarskie w Sławnie. Ten pozytywny trend potwierdzają wyniki przemysłu w minionym miesiącu. Łącznie sprzedaż wyrobów i usług sięgnęła w lipcu już 96,6 proc. w porównaniu do lipca ub. roku. To już nieźle, zważywszy głęboki kryzys w jakim tkwi gospodarka całego kraju. Jakie będzie drugie półrocze — trudno przewidzieć. Służby zaopatrzeniowe wielu przedsiębiorstw wciąż sygnalizują fakt braku potwierdzeń na zamówienia surowcowe na II półrocze, mimo że minęło już półtora miesiąca tego półrocza.

■ Załoga wiertni drążącej trzeci odwiert ropy pod Karlinem dotarła do złoża o wysokiej jakości i dobrej — jak wstępnie się ocenia — wydajności. Odwiert ten już obecnie daje na dobę tyle samo, ile wydobywa się z otworu R-1 koło Daszewa. Oznacza to, że w najbliższym czasie kopalnia Karlino wydobywać będzie na dobę około 300 ton ropy. Od chwili utworzenia kopalni, z Karlina wysłano do rafinerii krajowych 15 potężnych transportów ropy o łącznej wielkości 18,6 tys. ton.

UWAGA CZYTELNICY!

Poważne ograniczenia papierowe, które do tej pory szczęśliwie omijały nasz tygodnik, tym razem — decyzją władz centralnych — dosięgnęły nas również. W ich wyniku, począwszy od bieżącego numeru aż do odwołania ulega zmianie objętość „Zbliżeń" — z 16 do 12 stron, co pociąga za sobą również obniżenie ceny z 6 do 5 zł. Zmniejszenie objętości gazety postaramy się zrekompensować podniesieniem jakości zamieszczanych tekstów. Nie ulegnie natomiast zmianie, przynajmniej na razie, nakład „Zbliżeń"

REDAKCJA

Punkt zwrotny

Nie ulega wątpliwości, że trwający od roku proces społeczno-polityczny, zwany potocznie odnową znalazł się w tych dniach w punkcie krytycznym. I to nie tylko za sprawą kolejnych incydentów i napięć w postaci warszawskiego gigantycznego „korka", czy krótkich strajków na Śląsku i w innych częściach kraju. Problem jest głębszy i ma bardziej złożone źródła, niż chwilowy brak porozumienia między rządem a KKP. Można powiedzieć, że owe nieporozumienia i napięcia nie są istotą problemu, lecz jego zewnętrznymi oznakami, sygnalizującymi coś znacznie poważniejszego, a mianowicie — zbliżającą się nieuchronną konfrontację.

DLACZEGO tak twierdzę? Ponieważ jestem przekonany, że przed zmęczonym do granic wytrzymałości narodem polskim nikt już dłużej nie może udawać. Władza nie może udawać dobrego wujka, który pozwala rozbrykanym bratankom chodzić po głowie i pociągać się za nos, zaś „Solidarność" nie może udawać związków zawodowych, gdyż to co robi — z działalnością związkową niewiele ma wspólnego. Już dalej żadna ze stron nie może udawać, że to co się w Polsce dzisiaj dzieje jest — jak mawiał do niedawna wicepremier Rakowski — partnerskim dialogiem.

Samo życie pokazuje, że owo, lansowane przez M. F. Rakowskiego — pełne szacunku partnerstwo rządu i „Solidarności" od początku było i nadal jest fikcją, grą słowną, przy pomocy której nic się nie da załatwić. Kto może bowiem być równorzędnym partnerem dla polskiego rządu? Oczywiście rząd jakiegoś innego państwa. Natomiast stosunki między rządem a „Solidarnością" powinny się układać tak, jak między władzą a związkiem zawodowym. A takie stosunki nawet w najbardziej demokratycznych państwach oznaczają z jednej strony współpracę, ale również walkę, często nawet bardzo ostrą — jak widać choćby na przykładzie obecnego strajku kontrolerów lotniczych w USA oraz decyzji, jakie w związku z tym podjął rząd tego kraju. Obie strony przy tym nie ukrywają, że walkę tę prowadzą — każda we własnym interesie: rząd — bo chce mniej płacić oraz w obrocie obowiązującego prawa, pracownicy lotnisk — bo chcą zyskać. Obydwie strony liczą się również z konsekwencjami: strajkujący z wyrzuceniem z pracy, organizatorzy strajku — z aresztowaniami, rząd — z wielomilionowymi stratami.

Jak się mają do tego organizowane przez „Solidarność" z całym poczuciem bezkarności akcje protestacyjne? Co mają one wspólnego z działalnością związkową? I czy nasz rząd zachowuje się wobec nich jak rząd?

A może to właśnie na tym ma polegać owe szczególne partnerstwo? Jeżeli tak, to obawiam się iż społeczeństwo, które na własnej skórze odczuwa jego wyniki — może kiedyś przestać akceptować obydwu partnerów.

REAKCJA strony rządowej na aroganckie zachowanie się „partnera", jakie miało miejsce w czwartek przed tygodniem, jest pierwszą oznaką, że rząd zaczyna się zachowywać jak legalny rząd suwerennego państwa. Czy również „Solidarność" zacznie się teraz zachowywać jak związek zawodowy — zobaczymy. Jeżeli nie będzie to oznaczało, że kierownictwu „Solidarności" zależy, aby nadal udawać, że białe jest czarne, a czarne jest białe. Że mówi się jedno, a myśli co innego i że wcale nie chodzi o to, co się mówi, tylko o to, do czego się w rzeczywistości zmierza.

I ta droga doprowadzić może teraz szybciej niż kiedykolwiek do konfrontacji. A to dlatego, że zabawa w polityczną ciuciubabkę była możliwa, kiedy przystawały na nią obie strony. Kiedy jedna ze stron zdejmuje z oczu opaskę — uczestnikom pozostaje gra w otwarte karty. Przyszedł czas, żeby je wyłożyć.

Popatrzmy zatem jakie atuty ma każda ze stron.

Obie, układające się przed rokiem wysokie strony uznały potrzebę społecznej odnowy, ale jednocześnie, że kierowniczą siłą w państwie jest i pozostaje partia. A zatem ona przyjmuje na siebie główny ciężar odpowiedzialności za proces socjalistycznej odnowy. „Solidarność" zaś jest niezależnym i samorządnym związkiem zawodowym, który stoi na straży interesów ludzi pracy, ale działa w ramach istniejącego w Polsce porządku politycznego, oświadcza, że nie jest i nie będzie w przyszłości partią polityczną, dążącą do zmiany zasad ustrojowych.

Jak w ciągu minionych jedenastu miesięcy każda ze stron wywiązuje się z powyższych postanowień? Wymieńmy tylko najważniejsze posunięcia.

PARTIA dokonuje w tym czasie krytycznej oceny całej swojej działalności — od podstawowych organizacji partyjnych po Biuro Polityczne KC. W wyniku tej oceny odrzuca większość dotychczasowych metod pracy oraz wymienia zdecydowaną większość swojej kadry w drodze w pełni demokratycznych wyborów, usuwa ze swoich szeregów osoby skompromitowane oraz odpowiedzialne za polityczne i gospodarcze błędy. Korzystając z kierowniczej roli w państwie niemal całkowicie wymienia skład rządu oraz reformuje jego organy. Przywraca należną rolę Sejmowi PRL. Inicjuje wiele ważnych aktów prawnych, które rozszerzają swobody obywatelskie i w nieznanych dotąd rozmiarach liberalizują życie społeczne i polityczne (m. in. powstaje kilkadziesiąt nowych związków i zrzeszeń o bardzo zróżnicowanych orientacjach, do minimum ograniczone zostaje działanie cenzury). Przez cały czas partia i rząd prowadzą gigantyczne zmagania o wydobycie rozprzężonej gospodarki z kryzysu, przygotowują założenia głębokiej reformy gospodarczej, prowadzą nieustanną walkę o zapewnienie względnych warunków bytowania każdej rodzinie, o sprawiedliwy podział środków do życia, zabiegają o prolongatę długów zagranicznych.

I tak można by wyliczać jeszcze bardzo długo.

W TYM CZASIE NSZZ „Solidarność": umacnia się organizacyjnie — powołuje liczny, dobrze wynagradzany aparat etatowy i zdobywa niezbędną do prowadzenia szerokiej i wielostronnej działalności bazę materialną — finansowe środki łączności i transportu osobowego, urządzenia poligraficzne itp. Prowadzi tzw. działalność interwencyjną (interwencje w instytucjach państwowych i społecznych) oraz w zasadzie nie kontrolowaną działalność wydawniczą. Organizuje na własny użytek sieć ekspertów i doradców. Kierownictwo związku odbywa liczne podróże zagraniczne, (wyłącznie na Zachód) w celu zdobycia doświadczeń i wymiany poglądów. Poza tym, związek jest organizatorem niezliczonych strajków o mniejszym i większym zasięgu oraz również dużej liczby różnego rodzaju akcji oskarżycielskich (w stosunku do władz) i protestacyjnych, w tym również akcji o charakterze politycznym, zdecydowanie sprzecznych z zasadami ustrojowymi.

Akcje te absorbują główne siły „Solidarności", co powoduje, że do tej pory na szczeblu centralnym związkiem kieruje w zasadzie komisarycznie grupa przedstawicielska o nazwie Krajowa Komisja Porozumiewawcza. Prowadzona w sposób demokratyczny akcja wyborcza władz związkowych, jak dotąd, doszła dopiero do szczebla regionów. Z tego też powodu związek nie ma jeszcze formalnie przyjętej i zatwierdzonej przez najwyższy organ przedstawicielski — deklaracji ideowej, statutu oraz programu działania. Pewne propozycje, jakie zostały w tej sprawie wysunięte przez kierownictwo związku wywołują co najmniej mieszane uczucia, a nawet budzą niepokój dużej części społeczeństwa, w tym również członków „Solidarności".

Zastanówmy się teraz, w którym miejscu dotychczasowe drogi obydwu „partnerów" biegły obok siebie. I czy na podstawie dotychczasowej praktyki można wysnuć wniosek, że pobiegną w przyszłości?

A jak inaczej można sobie wyobrazić społeczny ład i wewnętrzny spokój kraju oraz przywrócenie normalnego działania naszemu organizmowi gospodarczemu?

NSZZ „Solidarność" wyrósł ze społecznego protestu przeciwko błędom lub wręcz wynaturzeniom poprzedniej ekipy władzy. Jest zatem zrozumiałe, że jako owoc tego protestu zaczął od walki ze źródłem zła. W tym względzie odegrał niepodważalną, historyczną rolę. Był w tamtym okresie jednym z głównych gwarantów odnowicielskich przemian. Za to właśnie zyskał sobie szacunek i sympatię ogromnej większości naszego społeczeństwa.

Kierownictwo i działacze związku nie mogą jednak nie dostrzegać, że wraz z dokonującymi się przemianami powoli wysycha źródło tamtego protestu. A to oznacza, że przed społeczeństwem, a więc i przed związkiem, stają nowe cele i nowe zadania.

Zgoda, należy zachować czujność, stworzyć odpowiednie zabezpieczenia i bariery, aby zło się nie powtórzyło. Ale nie można budować przyszłości na ustawicznej walce z cieniami przeszłości, na podejrzeniach i nieufności. Nie widzieć przy tym, że rozsypuje się podstawa naszego bytowania — gospodarka. Jaka bowiem przyszłość nas wtedy czeka?

KILKA dni temu zjawili się w naszej redakcji dwaj młodzi, sympatyczni działacze słupskiego Regionu NSZZ „Solidarność" z propozycją podjęcia wspólnej akcji demaskującej nieznane jeszcze społeczeństwu województwa nadużycia byłych prominentów wojewódzkich. Zgoda, to też jest ważna sprawa, trzeba ją doprowadzić do końca. Ale powiedzmy sobie szczerze, nie jest to dziś sprawa najważniejsza, a w każdym razie nie jedyna wspólna sprawa, jaką moglibyśmy razem podjąć w interesie społeczeństwa. Niestety, tych innych propozycji w sprawie wspólnego konstruktywnego działania, np. na rzecz tworzenia samorządu pracowniczego, przygotowywania lokalnego przedpola dla zbliżającej się reformy gospodarczej, usprawnienia zaopatrzenia i handlu, organizacji pomocy placówkom oświatowym i kulturalnym na wsi i dziesiątek innych pilnych spraw — nie doczekaliśmy się. A tu mamy przecież znacznie szersze pole do wspólnego działania.

O potrzebie wspólnego i zgodnego działania wszystkich sił społecznych w regionie wiele mówiono również na ostatnim plenarnym posiedzeniu Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Słupsku. Stoją wszak przed nami ogromne zadania, nakreślone przez partyjne uchwały. W referacie i w dyskusji podkreślano że „Solidarność" niejednorkotnie wyłamuje się z proponowanego przez wojewódzką instancję partyjną wspólnego frontu działania na rzecz rozwiązania trudnych problemów społecznych i gospodarczych. A niektóre jej ogniwa nadal uciekają się do szkalujących władzę kampanii ulotkowych. W imię czego?

W. WIŚNIEWSKI

FOTO ZBLIŻENIA

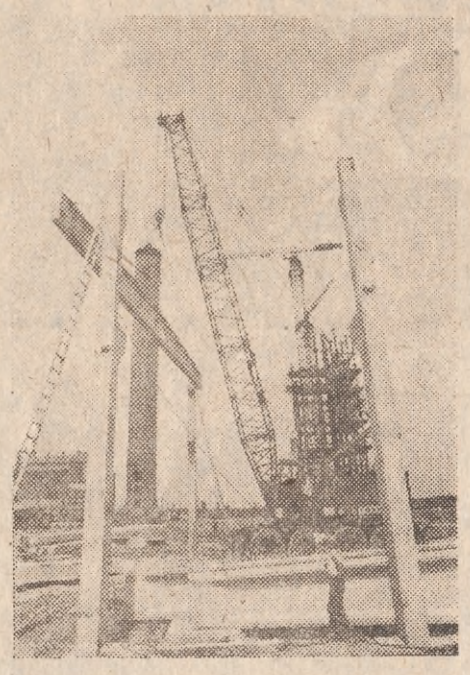

Na wznoszonej w Brzeziu koło Opola elektrowni „Opole" dobiegają końca prace przy montażu konstrukcji nośnej kotła I bloku. Rozpoczęto też montaż pierwszych elementów bloku II. Docelowa moc elektrowni wynieść ma 2160 MW — pierwszy z sześciu bloków powinien być uruchomiony w 1984 r.
CAF — Krzysztof Świderski

Przedsiębiorstwo Doświadczalne Opakowań w Białymstoku wykonuje między innymi opakowania z folii laminowanej (dwuwarstwowej) dla produktów łatwo psujących się, mięsa i różnych jego przetworów, oraz ryb i artykułów mleczarskich, na którą to folię nie ma aktualnie zamówień, a zakład jest w stanie przyjąć i zrealizować każdą ich ilość.
CAF — Roman Sienko

Były prezydent Iranu Bani Sadr przybył do Paryża, gdzie uzyskał azyl polityczny.
CAF—AP

RFN. Na rzece Regnitz koło Norymbergi znajduje się najstarsze w Europie, XIV-wieczne urządzenie nawadniające. Na drewnianym kole łopatkowym przymocowane są naczynia, które czerpią wodę z rzeki i wlewają do koryt rozprowadzających ją po polach i łąkach.
CAF—AP

GDZIE TE RYBY?

c.d. ze str. 1

Półrocze „Korab" zamknął jeszcze niewielką nadwyżką w połowach. Zmieścił się w planie. **W lipcu do wykonania zadań miesięcznych zabrakło jednak 250 ton ryb.** Jest to zaległość, która i przedsiębiorstwu, i nam zjadaczom ryb, nie wróży nic dobrego. **W przetwórstwie sytuacja przedstawia się jeszcze gorzej.** Siedmiomiesięczny plan produkcji konserw wykonano zaledwie w 86 procentach. **Zamiast 1290 ton wyprodukowano tylko 1689,4 tony — co i tak stanowi o 627 ton mniej, aniżeli w analogicznym okresie roku ubiegłego.** Dziś jest pewne, że „Korab" tegorocznego planu produkcji konserw, wynoszącego 2600 ton — nie wykona. Marynat zrobiono też znacznie mniej, aniżeli założono w planach — zaledwie 330 ton w ciągu siedmiu miesięcy (na planowane 540 ton). W porównaniu z rokiem ubiegłym o 164 tony mniej.

Jakie powody?

Przede wszystkim brak puszek i opakowań — mówi dyrektor K. Buss. Brakuje nam także różnego rodzaju koncentratów, przypraw, cukru, octu, warzyw...

Problem opakowań stał się do tego stopnia ostry, że przetwórnia zmuszona jest wykorzystywać do opakowania marynat słoje po koncentracie pomidorowym, zużywanym do produkcji konserw. Do sklepów trafią one z... pergaminową pokrywą.

W Spółdzielni Rybołówstwa Morskiego „Łosoś" w Ustce też nie jest tak słodko, jak to przedstawiła szczecińska telewizja w reportażu „Gdzie ten kryzys"?. Zakład to dziś niewątpliwie inny niż przed dziesięciu laty.

Plany są wykonywane. Nawet z nadwyżką. Zamiast planowanych 3150 ton ryb, w ciągu siedmiu miesięcy odłowiono 3200 ton! W większości to dorsz, który stanowi główny „wkład" do konserw. Wartość produkcji (za siedem miesięcy) przekroczono o 6 mln złotych, a sprzedaży ogółem (w cenach zbytu) — o 10 mln złotych.

W związku z sytuacją żywnościową w kraju, zarząd spółdzielni podjął ostatnio uchwałę o wstrzymaniu eksportu. Dzięki tej decyzji krajowy rynek otrzyma może w tym roku 80 ton konserw więcej. Czy otrzyma — jeszcze nie wiadomo. **Sprawa rozbija się o puszki. Jeśli będą — będą konserwy.** Jeśli nie — dla ratowania finansów zakładów oraz płac blisko 100-osobowej załogi przetwórni, zmuszona będzie podjąć się jednak eksportu konserw. Zachodnioniemiecki odbiorca, z którym „Łosoś" dotąd współpracował, godzi się dostarczyć odpowiednie puszki, pod warunkiem jednak, że wrócą one do niego z... rybim wkładem. Myśli się też w „Łososiu" o eksporcie ryb do Szwecji — prosto z burty.

Dlaczego nie ma ryb?

— Jeszcze kilka lat temu było w sklepach sporo makreli i innych dobrych gatunków ryb dalekomorskich — próbuje znaleźć odpowiedź Włodzimierz Gronowski, kierownik Zakładu Połowów w „Łososiu". — Dziś ich nie ma. Połowy makreli w 1980 roku zmalały w porównaniu z rokiem 1971 (szczytowym dla tych ryb) o 3,5 raza. Podobnie jest z innymi dobrymi rybami dalekomorskimi. Od pewnego czasu próbowaliśmy zastąpić je rybami jakościowo gorszymi; ostrobokiem, błękitkiem, mintajem. Ostatnio nawet i tych nie ma. Głównie z powodu kłopotów rybołówstwa dalekomorskiego...

Wyniki działań przedsiębiorstw rybackich, aczkolwiek niekiedy jeszcze dobre, jak w przypadku Spółdzielni „Łosoś" — nie nastrajają optymistycznie. Dzieje się tak nie tylko dlatego, że przedsiębiorstwa te nękają znaczne kłopoty materiałowe, ale jeszcze z innego powodu. **Od przyszłego roku zmaleją limity połowowe na Bałtyku. Dla Polski wynoszą one obecnie około 200 tys. ton ryb, a w przyszłym roku zamkną się wielkością 186 tys. ton.** Wysokość tych ograniczeń, które tłumaczy się koniecznością obrony Bałtyku przed naruszeniem jego stanu biologicznego, czyli — jak mówią rybacy „przełowieniem" — może rosnąć. Na ryby dalekomorskie z kolei się nie porwiemy. Przestrzegają nas przed tym koszty ich połowów. Jedyny ratunek to utrzymać dotychczasowe wielkości połowów i wykorzystać pewne rezerwy w strefie przybrzeżnej, zahamować postępujący proces zanieczyszczania wód, groźny dla tego morza — rozwinąć działania ochronne i zarybieniowe oraz jak najlepiej wykorzystywać na cele konsumpcyjne złowione ryby. Musimy też, jeżeli chcemy mieć ryb więcej — skuteczniej wziąć się za produkcję ryb słodkowodnych, zagospodarować wiele nie wykorzystanych jeszcze jezior, stawów i innych akwenów śródlądowych.

ZBIGNIEW BABIARZ-ZYCH

Fot. J. Maziejuk

FELIETON

Zwolnić!

Sejm uchwalił nową ustawę o cenzurze. Nie jest ona taka, o jakiej myślałem. W stosunku do poprzedniego dekretu stanowi jednak postęp w dziedzinie nie tyle swobód, ile po prostu praw obywatelskich, które gwarantowała Konstytucja, a ograniczała cenzura. Ingerowała również po marcu 1977 roku, kiedy to Polska ratyfikowała dokument, z artykułem 19 Międzynarodowego Paktu Praw Obywatelskich i Politycznych uchwalony przez ONZ w roku 1966! Artykuł ten głosi w punkcie drugim: „Każdy człowiek ma prawo do swobodnego wyrażania opinii; prawo to obejmuje swobodę poszukiwania, otrzymywania i rozpowszechniania wszelkich informacji i poglądów, bez względu na granice państwowe, ustnie, pismem lub drukiem, w postaci dzieła sztuki, bądź w jakikolwiek sposób inny według własnego wyboru". Artykuł ten, jak i rozsądek zgadza się z pewnymi ograniczeniami tego prawa na rzecz bezpieczeństwa państwa, publicznej moralności i poszanowania praw innych ludzi.

Tymczasem obowiązywały u nas sławetne „zapisy" udaremniające publikacje na temat rzekomości sukcesów czy głupoty i świństw czynionych przez prominentów, tak w publikatorskiej ciszy dojrzewał obecny kryzys. Wyeliminowano z informacyjnego obiegu nazwiska wielu sławnych Polaków (między innymi Czesława Miłosza) oraz niewygodne fakty współczesne i historyczne. Do „zapisów" ustalanych centralnie dochodziły regionalne: każdy dran chronił siebie i swą nieudolność oraz prywatę przed krytyczną opinią prasy i społeczeństwa.

Obecnie, zgodnie z praworządnością, zwolniono (tak to się nazywa) mnóstwo informacji i utworów. Chcę ten fakt uczcić publikacją drobnego utworu, który mi trzy lata temu w prasie centralnej zatrzymano. Oto on:

NAUKI ELEMENTARNE

I Podstawy ekonomii

Pewnego dnia pobożny pustelnik, imię jego niech będzie przeklęte, poprosił swego Boga, aby sypnął ludziom pieniędzmi. Prośba wynikała z empirycznych badań pustelnika: nędzarzom przede wszystkim brakuje mamony.

— Wszystkim ludziom? — spytał Absolut.

— Wszystkim biednym — odrzekł pustelnik.

— Po ile? — zapytał Najwyższy.

— No — zastanowił się pustelnik — aby starczyło nędzarzom, ich dzieciom oraz wnukom. Ale bez przesady. Po milionie.

— Dobra — kiwnęła głową Idea Absolutna.

I rankiem następnego dnia na stołach nędzarzy, albo na ich wyrach, jeśli nie mieli stołów, albo na glinianych klepiskach, jeśli nie mieli podłóg, pojawiła się wspomniana okrągła suma.

W piętnaście minut później na całym świecie kilogramowy bochenek chleba ważący osiemdziesiąt deka kosztował dwa miliony.

II Elementy statystyki

Wysłuchując nader często kwękania mężczyzn na temat charakterów ich żon, pobożny pustelnik, niech nikt go więcej nie wspomina, ożenił się. Zamierzał doświadczalnie sprawdzić zasadność narzekań, a z przyczyny wysnuć radę. Wziął sobie jednocześnie trzy żony, gdyż wierzył w statystykę. Warunki kobietom stworzył trudne: żadnego przestawiania mebli, gdyż ich nie było, a w spiżarni worek suszonych korzonków.

Pierwsza znienawidziła drugą.

Druga trzecią.

Trzecia pierwszą.

Wymyślając oraz obmyślając złośliwości przeciwko sobie, małżonki pozostawiły męża-pustelnika w spokoju. Zdumiony wnioskami, do których doszedł, pobożny mąż wezwał na konsultację Byt Nadprzyrodzony.

— Dobrze myślę? — spytał.

— Jasne — rzekł Byt.

Więc pustelnik ogłosił, że każdy mężczyzna, dla osiągnięcia szczęścia, powinien mieć trzy żony.

Niestety, rzecz się działa w społeczeństwie, w którym kobiety wywalczyły prawną zasadę jednożeństwa.

III Prawo moralne

Zdarzyło się, że pobożny pustelnik, niech go krew zaleje, zapytał Pana Kosmosu, co, wśród tak licznych praw, jest podstawowym prawem moralnym człowieka?

— To proste — odrzekł Prezydent Wszechświata — wierzyć we mnie.

Pustelnik był racjonalistą, więc zadał pytanie uzupełniające:

— A kiedy ty, Panie, zgodnie z prawami rozwoju staniesz się pojęciem historycznym, w kogo wierzyć ma człowiek?

— To również proste — odrzekł Przewodniczący — podzielę moją mądrość między rzesze docentów.

— Wszystkich?

— Wszystkich, nawet habilitowanych.

— I każdy będzie cząstką twojego rozumu? — podgrzewał pustelnik swego Pana.

— Głupiś — odpowiedział dobrotliwie Prezes Świata. — Czyż rozum dzielony w nieskończoność jest w stanie zachować swe właściwości?

■

Nie jestem na tyle inteligentny, aby zgadnąć, co cenzura wytropiła w tych głupawych historyjkach. No może jeśli chodzi o pierwszą, zgadła, że prorokuję dzisiejsze czasy?

LOTANA

Na własny rachunek

Z dyrektorem Zjednoczenia Państwowych Gospodarstw Rolnych w Słupsku JANEM HOMENDĄ rozmawia ZBIGNIEW JANISZEWSKI

J. Z. — Minął miesiąc od decyzji przydzielającej PGR samodzielność. Czy przyjęto ją we wszystkich gospodarstwach bez zastrzeżeń, jako panaceum na dotychczasowe dolegliwości?

J. H. — Nie będę mówił o uwarunkowaniach dotychczasowej działalności gospodarstw, gdyż temat jest znany. Do reformy przygotowywaliśmy się w Słupskiem od roku. Nikt bowiem nie dawał długiego życia dotychczasowemu systemowi zarządzania... W ramach przygotowań do „nowego" nasze Zjednoczenie postawiło na daleko idącą samodzielność. Już obecnie realizowane plany produkcyjne powstały w gospodarstwach, w terenie. Nie ingerowaliśmy w przyjęte liczby hektarów pod uprawę poszczególnych zbóż, nie nakazywaliśmy obsady zwierząt. Myślę, iż dzięki rocznej próbie samodzielnego gospodarowania, kolektywy zakładów i przedsiębiorstw mogły przymierzyć siły koncepcyjne do czekających je zadań. W ramach niezbędnej w nowych warunkach edukacji, czy też reedukacji, organizowaliśmy dyskusje na temat przewidywanych lub postulowanych realiów systemu ekonomicznego. W czasie tych dysput mogliśmy sklasyfikować wiele obaw i wątpliwości. Po pierwsze mówiono, że niezbędne jest utworzenie jednostek koordynujących zaopatrzenie w środki produkcji. Po drugie, ktoś wreszcie musi ustalić logiczne relacje cen. Bo jakże to kalkulować, skoro nie wiadomo za ile się jutro produkt sprzeda. Przecież jedynym miernikiem pracy przedsiębiorstwa ma być zysk. W rolnictwie zaś nie można w pogoni za opłacalnością przestawiać produkcji w dowolnym czasie. Tak zwane jutro musi mieć konkretny wymiar. Po trzecie, najwyższy czas zastanowić się nad bodźcami produkcyjnymi, uzależniając je od szeregu czynników lokalnych. Podam przykład: nasze województwo gospodaruje na glebach słabych, wśród których znaczny procent stanowią kalnych. Podam przykład: nasze województwa z przewagą klas — drugiej i trzeciej. Zastanówmy się teraz nad problemem opłacalności produkcji, skoro różnica w podatku wynosi zaledwie 600 do 700 złotych za hektar, natomiast zbiory zbóż z hektara gleby klasy trzeciej i szóstej różne są o 10 do 15 kwintali, co przeliczywszy na pieniążki daje różnicę dochodu do piętnastu tysięcy złotych... Otóż w obliczu takich wątpliwości, dotąd nie rozstrzygniętych, podjęto decyzję o reformie gospodarki rolnej.

J. Z. — Czy od strony formalnej wszystko jest jasne?

J. H. — Nie. Usamodzielnienie nastąpiło z dniem 1 lipca, natomiast nie mamy jeszcze ustawy o przedsiębiorstwie, ani też o samorządzie, o którego działalność ma się opierać zarządzanie przedsiębiorstwami i zakładami rolnymi.

Powstał pewien, oczywiście przejściowy chaos. Otóż pegeery podlegają wojewodom, którzy nie mają prawa ingerowania w ich działalność gospodarczą, a Zjednoczenie istnieje nadal i podlega ministrowi.

J. Z. — Jaki będzie los istniejących jeszcze, a już niepotrzebnych zjednoczeń?

J. H. — Powstaną w ich miejsce zrzeszenia PGR, w których zarządzie znajdą się dyrektorzy poszczególnych jednostek. W demokratycznych wyborach ustali się władze. Zrzeszenie powoła biuro zatrudniające specjalistów od ekonomiki produkcji, wdrożeń postępu technicznego, agrotechniki, zootechniki. Zakres kompetencji i sfery zainteresowań biura również zatwierdzi zrzeszenie. Powiedział pan niepotrzebne zjednoczenie... Otóż my nie straciliśmy kontaktu z pegeerami i zakładami rolnymi. Służymy radą, pomagamy nieustannie w przechodzeniu na samodzielność.

Z. J. — Skoro samodzielność, bez państwowych dotacji, to również daleko idąca odpowiedzialność za podejmowane decyzje gospodarcze. Jakie będą konsekwencje złego planowania, a tym samym nierentowności samodzielnego pegeeru czy zakładu rolnego?

J. H. — W nowym systemie przedsiębiorstwa będą funkcjonować w oparciu o kredyt bankowy i bank będzie bieżąco kontrolował jego wykrzystanie. Oczywiście przy braku zysków nie będzie spłat kredytów, więc bank może zablokować konto. Może nawet dojść do sytuacji, że pracownicy pegeeru nie otrzymają wypłaty. To musi zrozumieć samorząd przedsiębiorstwa, współtworzący przecież plan gospodarczo-ekonomiczny. Teraz wszystko zależeć będzie od umiejętności przewidywania, operatywności kolektywów pracowniczych i doboru kadry kierowniczej. Przedsiębiorstwa będą oceniane prawdopodobnie w cyklu pięcioletnim — jest więc czas na czynienie logicznych korekt — i z pewnością w niektórych przypadkach trzeba będzie podjąć jakże drastyczną decyzję o upadłości nierentownej jednostki. Po prostu gospodarstwo może być rozwiązane. Po drodze istnieje jednak wiele innych możliwości. Różnego rodzaju reorganizacje zakładu, zmiana profilu produkcji, czy choćby kadry kierowniczej i specjalistycznej.

Z. J. — Powiedział Pan, że reformę — mimo braku formalnych zatwierdzeń i ustaw — wdrażacie od roku. Jakie są więc efekty?...

J. H. — Już 90 zakładów funkcjonuje w nowym systemie. Siedemnaście z nich przyjęło formę gospodarowania folwarcznego. A efekt jest absolutnie wymierny; jeszcze w ubiegłym roku, przy odgórnym sterowaniu nimi tylko jedno przedsiębiorstwo, mianowicie Koczała, przyniosło dochód. W tym roku dodatnie saldo zapisze połowa jednostek. Rejestrujemy wzrost produkcji roślinnej — będzie więcej zboża i ziemniaków, nastąpi przez to wzrost produkcji żywca wieprzowego, natomiast mniej trafi do punktów skupu wołowiny, bo nie opłaca się jej produkować. Przewiduję też poważny przyrost produkcji mleka.

Z. J. — Czym zakończymy rozmowę?

J. H. — Około siedemdziesiąt procent czasu gospodarstwa tracą na zdobycie środków produkcji. Sytuacja musi się unormować, gdyż rolnictwo jest dziedziną, w której o powodzeniu decyduje stabilizacja. Co najmniej pięcioletni okres stabilnych warunków produkcji. Po drugie, wiele zamieszania może powstać w kwestii ustalenia samodzielności zakładów wchodzących w skład przedsiębiorstw. Już słyszymy głosy nawołujące do absolutnej niezależności, a przecież wiadomo, iż przedsiębiorstwo może funkcjonować przy pełnej współzależności zakładów. Podam prosty przykład. Jak może działać PGR specjalizujący się w produkcji mleka skoro rozdzielą się zakłady specjalizujące się w produkcji zielonek od tych, które ją suszą i od tych, którym podlegają obory... Mam nadzieję, iż sprawę przemyślą samorządy przedsiębiorstw, zresztą teraz już we własnym interesie. Osobiście jestem przekonany, że wskutek logicznego wdrożenia reformy za kilka lat nie będziemy narzekać na brak żywności.

Z. J. Dziękuję za rozmowę.

Ten biedny, biedny rynek...

PUSTE PÓŁKI i zatłoczone sklepy — to pierwszy paradoks handlowej rzeczywistości i wstrząsanego paniką rynku. W ostatnim tygodniu sklepy wyczyszczono z herbaty, jednego z niewielu już towarów, jakich handel ma jeszcze pod dostatkiem w magazynach...

Poza detalicznym mamy już handel obwoźny, obnośny, podmurny, bramowy, pokątny i wymienny; ostatnio winszowałem sobie udanej wymiany paczki ixi na kostkę masła transakcji tej gratulowała sobie i druga strona.

Skoro się więc handluje, zatem towar jest. Niestety, nie zawsze tam, gdzie należałoby go szukać, i nie zawsze wtedy, kiedy chcemy kupić. Ściślej biorąc towar na półkach jedynie bywa, za to na stałe są tylko kolejki.

Dziś atrakcyjne jest wszystko, nikt nie pyta o cenę, a kupuje ile można. Ludzie najpierw zajmują kolejkę, potem patrzą za czym stoją. Byle kupić cokolwiek. Obroty handlu generalnie wzrosły. W lipcu słupskie WPHW, Bóg wie jakim sposobem, wykonało plan w 102 procentach. Zaś słupski Oddział WSS ma za minione półrocze obroty większe o 13 milionów zł od ubiegłorocznych pierwszych sześciu miesięcy. Ze stratami, ale ma.

Większe obroty handlu nie są wynikiem podwyżki cen. Mimo wszystko kupujemy więcej. Oto kilka liczb. Mąki żytniej w pierwszym półroczu ub. roku sprzedano 200 ton, w pierwszym półroczu bieżącego 252 tony; pszennej w ub. roku 1132 tony, w bieżącym — już 1478, oleju — w ub. roku niecałe 100 ton, w bieżącym 133 tony, koncentratów zup — w ub. roku 31, obecnie prawie 38 ton. Ryżu kupiliśmy w tym roku już dwukrotnie więcej niż w analogicznym okresie wb. roku, mimo — podkreślmy — że dopiero z ostatnich, sierpniowych dostaw realizowane są majowe kartki. Czekolady i wyrobów czekoladowych sprzedano w tym półroczu 175 ton, podczas gdy w ciągu pierwszych sześciu miesięcy roku ubiegłego — zakupiliśmy jej niecałe 125 ton. Nie będę tu mówił o panicznym wykupie soli, zapałek itd.

Oczywiście nie we wszystkich pozycjach nastąpił tak wyraźny wzrost, nie we wszystkich on w ogóle nastąpił. W wielu pozycjach, na przykład w dostawach płatków śniadaniowych, makaronów, grochu, przyprawach, nastąpił spadek, często znaczny.

Od czasu wprowadzenia reglamentacji nasze województwo jest lepiej zaopatrzone także w mięso... Na reglamentacji wygrały małe, zielone województwa, straciły duże aglomeracje. Przedtem system rozdzielnictwa centralnego oparty był na założeniu, że wieś jest w stanie zaopatrzyć się sama. Dziś liczbę kilogramów określonych normą mnoży się przez liczbę mieszkańców... i mamy więcej. Kierownik Wydziału Handlu UM, Orłowski twierdzi, że Słupsk jest obecnie zaopatrzony o 30—40 proc. lepiej w mięso i jego przetwory niż przed wprowadzeniem reglamentacji. Potwierdzają to dane WSS. W lutym br. Słupsk otrzymał 299 ton mięsa, wędlin i drobiu, zaś w lipcu br. — prawie 430 ton.

Z reglamentacji trudno się cieszyć, to raczej dopust. Wielu jednak ją chwali, zwłaszcza ci którzy nie mają czasu wystawać w kolejkach. Pewna znajoma przyjęła reglamentację nawet z uznaniem. „O, takiego wała dam teraz zarabiać babci — mówiła ta dama z mściwą radością w oku o zaopatrującej ją w mięso przedsiębiorczej staruszce, która nadmiar wolnego czasu dyskontowała stówą więcej od każdego kilograma wystanej kiełbasy czy mięsa".

Pewnie, że uciążliwy jest niedostatek mleka, dziennie trafia go do słupskich sklepów 23 tys. litrów, nie ma wystarczającej ilości śmietany, odczuwa się niedostatek płatków śniadaniowych. Z drugiej zaś strony słupskie piekarnie pieką około 40 ton pieczywa dziennie, tyle ile przedtem na wolną sobotę i niedzielę; obecnie na wolne dni trzeba wiele więcej, w przedostatni piątek sprzedano w Słupsku aż 69 ton, i też podobno nie starczyło. Starcza chudych twarogów. W lipcu, w samym Słupsku, sprzedano o 13 ton twardych serów więcej niż przed rokiem.

Oczywiście nie sposób przecenić znaczenia tej większej sprzedaży serów, jaj, warzyw, są one substytutem wielu brakujących artykułów. Jednak dane te wskazują, że na ogół jemy niewiele mniej niż przedtem, tyle że bardzo zmonotonniał nam jadłospis.

Mimo kolosalnych obecnie trudności z zakupem czegokolwiek, od dawna nie byliśmy tak dobrze zaopatrzonym społeczeństwem, przynajmniej w sporej jego części. Podkreślam — zaopatrzonym, a nie zaopatrywanym. Domowe spiżarnie bardzo wielu rodzin są na ogół nieźle wypełnione, przynajmniej jeśli chodzi o towary nie psujące się. Choć nie tylko tymi — proszę zwrócić uwagę, że najpierw ze sklepów przemysłowych znikły jednak lodówki. Dzisiaj kartkową kaszę kupują nawet ci, którzy jej nie jedli, i teraz nie umieszczają jej w jadłospisie. Skoro bowiem są kartki... Tak samo z papierosami, z alkoholem, kupują go nawet abstynenci i niepalący. Z drugiej zaś strony ze słupskich zakładów gospodarki mieszkaniowej, gdzie wydaje się karty zaopatrzenia emerytom i rencistom coraz częściej dochodzą sygnały, że spora grupa rezygnuje już z pobierania kartek na towary mączne. Wiele osób też nie realizuje pobranych kartek — ma widać wystarczające zapasy.

Niewykluczone, że zapowiada to pewne przesilenie rynku przynajmniej w tym asortymencie. Ocenia się, że jego zapasy oraz spodziewane dostawy są wystarczające na tyle, by można w naszym województwie z powodzeniem podnieść normy zaopatrzeniowe. Byłoby to prawdziwym błogosławieństwem dla wielu rodzin, gdzie podstawą gorącego menu nadal są potrawy mączne. Ale się nie podniesie, bowiem do podniesienia centralnie ustalonych norm potrzebna jest decyzja władz centralnych.

c.d. na str. 11

Nie wszystko w porządku, Pani Katarzyno!

KATARZYNA GERTNER (znana kompozytorka muzyki rozrywkowej), która nabyła posiadłość w gminie Studzienice, spokojnie patrzy ludziom w oczy. Nie ma się czego wstydzić. Transakcję przeprowadziła legalnie. I po kiego diabła niektórzy się jej czepiają?

Ci niektórzy to przede wszystkim NIK — Najwyższa Izba Kontroli. Inspektor tej placówki, Mieczysław Szefer, dziennikarce „Czasu" powiedział: „Stał za nią Gierek". Naczelnik Gminy Studzienice do dziś trzyma w biurku jego autograf z adnotacją: „wykonać natychmiast". I wykonano, czyli oddano kompozytorce 3,2-hektarowe gospodarstwo, choć pani ta nie miała uprawnień rolniczych.. Z amatorstwa jednak zajmuje się projektowaniem ogrodów i taki właśnie ogród założyła na gospodarce. Nie życzyła sobie także sąsiadów i temu życzeniu stało się zadość: 4 rodziny gajowych, mieszkające opodal, wywalono gdzieś w diabły, ich dom został rozebrany, a kompozytorka dzięki temu pokryła dachówką swój mały domek położony w rajskim ogrodzie, w którym przebywa wraz z inną panią. Obie kobiety mają własne mieszkania w Warszawie. (A. Skibińska; „Wybrańcy i złodzieje", Czas, nr 21/81).

■

Sprawa miała się w 1975 roku. W gminie Studzienice usłanej gęsto lasami i jeziorami, w wyniku reorganizacji leśnictwa, pozostało wiele opuszczonych gajówek i gospodarstw leśnych. Niektóre były oddalone 7—10 km od wsi i trudno było znaleźć nowych lokatorów. Odstraszała odległość, a także stan techniczny budynków.

Gdy Katarzyna Gertner zainteresowała się studzienickimi gajówkami, w gminie stało pięć takich opuszczonych obiektów. Wszystkie do wzięcia. Pojeździła więc kompozytorka po gminie, dokładnie obejrzała wszystkie gajówki i zdecydowała się na tę w Starych Sominach. Stała ona tam w sąsiedztwie sporego domostwa, też opuszczonego. I stoi do dziś, tylko raczej już samotnie, bo z obiektu tego (nie licząc stodół, które się zachowały) pozostała praktycznie kupa gruzu. Został on przez panią Gertner rozebrany...

Ale po kolei. Zaczęło się od gajówki.

— *Pani Gertner przyszła do mnie* — mówi naczelnik gminy Studzienice, Ewald Gierszewski — *powiedziała, że została skierowana przez Okręgowy Zarząd Lasów Państwowych w Szczecinku i żeby jej sprzedać legalnie jeden z pięciu wolno stojących obiektów leśnych. Wskazała gajówkę w Starych Sominach. Wystąpiłem więc do OZLP w Szczecinku o przekazanie jej wraz z ziemią na Państwowy Fundusz Ziemi w celu zagospodarowania. Okręgowy Zarząd Lasów Państwowych swoją własność nam przekazał i sprzedaliśmy ją Katarzynie Gertner...*

Naczelnik pokazuje teczkę z dokumentami. — *Proszę, tu wszystko jest* — mówi. *Podanie, oświadczenia, decyzje. Pani Gertner kupiła to, aby założyć szkółkę leśną rzadkich odmian roślin. W podaniu napisała także, że chce w porozumieniu z OZLP w Szczecinku, założyć punkt oporu biologicznego. W czasie, kiedy kupiła tę posiadłość nie musiała mieć uprawnień rolniczych. Ten wymóg obowiązywał dopiero od 1 stycznia 1976 roku. Dlatego też uprzedziłem ją, że jeżeli przyjdzie kilka dni później, nie podpiszę decyzji o sprzedaży...*

Katarzyna Gertner działała szybko. W piorunującym tempie działały też urzędy. 15 grudnia 1975 roku złożyła w gminie podanie o kupno gajówki; ale Urząd Gminy Studzienice już 13 wystąpił z pismem do OZLP w Szczecinku o przekazanie 1,75 ha ziemi wraz z zabudowaniami w Starych Sominach na PFZ. Naczelnik wyjaśnia, że pani Gertner wcześniej złożyła podanie... ustne. 17 grudnia Urząd Gminy w Studzienicach otrzymał już pisemną decyzję o przekazaniu posiadłości OZLP, o której była mowa, na PFZ. 19 grudnia Nadleśnictwo Bytów, bezpośrednio zawiadujące gospodarstwem zrzeka się go. Tego samego dnia po otrzymaniu wiadomości z Nadleśnictwa, Urząd Gminy w Studzienicach występuje do wojewody słupskiego o pozwolenie na sprzedaż Katarzynie Gertner (osobie nie będącej mieszkanką naszego województwa) gajówki. *Odpowiedź przyszła* — mówi naczelnik E. Gierszewski — *natychmiast.* 23 grudnia Urząd Gminy wydaje decyzję nr 604/55/75 o sprzedaży pani Gertner nieruchomości. Ona natomiast składa podanie o obniżenie ceny, tłumacząc to złym stanem budynków. Decyzję taką wydaje naczelnik jeszcze tego dnia. Kompozytorka otrzymuje 20-procentową zniżkę. Za gajówkę, szopę, 1,75 ha ziemi zapłaci — 25 460 złotych. 30 grudnia notariusz sporządza akt sprzedaży.

Zwykły obywatel PRL transakcję taką — powiedziano mi w Urzędzie Wojewódzkim w Słupsku — *załatwiałby najkrócej... trzy miesiące.* Katarzyna Gertner załatwiła w ciągu pół miesiąca...

Nikt by się za to K. Gertner nie czepiał, bowiem pod względem formalno-prawnym, jak stwierdziła specjalna komisja powołana przez wojewodę słupskiego — wszystko jest w porządku. Przynajmniej jeśli chodzi o sprawę kupna gajówki. Wprawdzie zdaniem komisji również w porządku jest sprawa udziału Katarzyny Gertner w rozbiórce domu sąsiadującego z jej gajówką, odczucia mieszkańców okolicy są jednak inne.

Obiekt, o który najwięcej szumu, bo w wyniku decyzji administracyjnych przestał istnieć — to duży dom, w którym kiedyś znajdowały się biura Nadleśnictwa, a po jego likwidacji — mieszkania. Już przed 1976 rokiem, zanim gajówkę kupiła Katarzyna Gertner, stał pusty.

— *W 1975 roku wyprowadziły się stamtąd, a raczej uciekły dwie rodziny* — mówi nadleśniczy Nadleśnictwa Bytów, inż. Janusz Senger. — *Mieszkały tam tylko dwie, a nie cztery, jak napisano w „Czasie". Kiepskie to były mieszkania i odcięte od świata. Przez dwa lata próbowaliśmy budynek jakoś zabezpieczyć przed dewastacją. W 1978 roku wprowadził się tam nawet jeden gajowy, ale też długo nie pomieszkał. Wyprowadził się z tych samych powodów, co jego poprzednicy.*

Katarzyna Gertner mówi:

— *Nawet cieszyłam się, że ktoś tam mieszka, że nie będę na tym odludziu sama, że przypilnuje mi domu, gdy będę w Warszawie...*

Duży dom stał pusty i kusił cegłą, dachówką. Najpierw zabrali się za niego pobliscy mieszkańcy, potrzebujący ram okiennych, drzwi, kafli piecowych. Z czasem do praktyk tych przystąpiło także samo Nadleśnictwo Bytów. Przyjeżdżające stamtąd ciągniki wywoziły cegłę i inne potrzebne materiały budowlane.

— *Kiedy czyniłam w Nadleśnictwie starania o ten obiekt* — przypomina K. Gertner — *prawie pół domu było już rozebrane.*

Po rozpoczęciu rozbiórki Nadleśnictwo jednak zdało sobie w pewnym momencie sprawę, że bez zgody Okręgowego Zarządu Lasów Państwowych, obiektu likwidować nie można. Wystąpiło więc o tę zgodę. Po jej otrzymaniu zdecydowano jednak, mimo że samo od lat cierpi na brak materiałów budowlanych — rozbiórkę domu, przekazać Katarzynie Gertner.

— *Dyrektor Okręgowego Zarządu Lasów Państwowych w Szczecinku przysłał ekspertów* — mówi inż. J.. Senger — *którzy orzekli, że obiekt należy rozebrać. I... wtedy pani Gertner napisała podanie, żeby umożliwić jej rozbiórkę tego obiektu, bez kosztów, za pozyskany materiał budowlany. Zrezygnowaliśmy z niego, ponieważ koszt rozbiórki znacznie podnosił wartość otrzymanego materiału. Po prostu to nam się nie opłacało.*

Nie byłoby w tym znowu nic dziwnego (poza tą drobną sprawą rozpoczęcia przez Nadleśnictwo rozbiórki obiektu i wycofania się z niej), gdyby o dom ten nie starali się inni chętni. Na przykład Spółdzielnia Inwalidów „Metal" z Bytowa. Chciała wyremontować go i urządzić w nim ośrodek wypoczynkowo-rekreacyjny dla około 300 inwalidów, których zatrudnia. Wszystko było już na dobrej drodze. W grę nie wchodziły pieniądze. Sporządzono nawet wstępną umowę. Ludzie z „Metalu" jeździli tam pracować w wolne soboty. Obiektu jednak nie otrzymali. Sprawa utknęła, jak powiedział mi kierownik techniczny w „Metalu", Ludwik Stoltman — w Ministerstwie Leśnictwa. Gdy próbowali interweniować, usłyszeli, że.. mają się nie wtrącać...

Chciał obiekt nabyć jeden z rolników i zorganizować w nim „wczasy pod gruszą". Nie mógł. Miał w nim powstać Dom Starców, Dom Leśnika, były takie plany — nie zrealizowano ich. Stało się co innego. Zniknął on już w części z ziemi (rozbiórki do końca K. Gertner jeszcze nie doprowadziła), a jego dachówki pokryły dach stojącej opodal gajówki (zaręczam — bardzo skromnej), cegły wzmocniły jej mury. Nie wszystkie oczywiście cegły i dachówki wykorzystała K. Gertner. Część z nich wzięli robotnicy lub rolnicy, którzy za jej zgodą rozbiórkę prowadzili. Za robociznę.. Wokół obu posiadłości, na polach (VI klasy) wyrosły już młode drzewka i krzewy, w ramach założonego biologicznego punktu oporu. Wyrosły też kartofle, żyto. Na podwórku zaś pojawiły się kaczki i gęsi.

■

Zacytowany na wstępie fragment reportażu publikowanego w „Czasie" w opinii osób, których on bezpośrednio dotyka (oczywiście nie wszystkich, bo z E. Gierkiem przecież nie rozmawiałem), nie znajduje potwierdzenia. Jest dużą przesadą, wręcz bzdurą. Naczelnik gminy Studzienice oświadczył mi, że nigdy nie miał i nie ma w biurku autografu Gierka z adnotacją: „wykonać natychmiast". Nigdy też z E. Gierkiem nie rozmawiał. Dziwi go (jak również pozostałe osoby, z którymi rozmawiałem) fakt szybkiego załatwienia transakcji, co K. Gertner tłumaczy dużą operatywnością swojego męża — ale czy jest w tym coś złego?

Czy rzeczywiście pani Gertner nie życzyła sobie sąsiadów? Trzystu, którzy mieliby wypoczywać w Ośrodku Wypoczynkowo-Rekreacyjnym Spółdzielni Inwalidów „Metal" z Bytowa lub innego zakładu — nie życzyłaby sobie. Ale trzydziestu, na przykład tych, którzy mieszkaliby w Domu Leśnika — owszem. *Do pracy potrzebny jest mi spokój* — powiedziała — *i po ten spokój przyjechałam do Somin z odległej Warszawy. Gdyby powstał ośrodek wypoczynkowy, musiałabym się przenieść gdzie indziej...*

— *Czterech rodzin gajowych nie wyrzucono. Wyprowadzili się sami. I nie gdzieś w diabły — jak powiedział dziennikarce „Czasu" inspektor NIK. Jeden — ich robotnik, otrzymał korzystną działkę i wybudował sobie dom w Osławie Dąbrowie* — wyjaśnia naczelnik E. Gierszewski — *Drugi mieszka w Rabacinie. Trzeci wyjechał do RFN. Czwarty zaś, gajowy, otrzymał posadę w leśnictwie w Gałęzi Małej. To byli wszyscy, którzy w kilkunastu ostatnich latach mieszkali w domu będącym dziś tematem sporu.*

Nie są zbyt jasne dwie pozostałe sprawy: kwalifikacji rolniczych i dwóch mieszkań. Co do pierwszej, to nieprawdą jest, że przepisy z 1975 roku nie wymagały od osoby, która chciała nabyć gospodarstwo rolne, kwalifikacji. Wymagały, tylko nie musiały one być udokumentowane. Naczelnik gminy, kierując się własną znajomością nabywcy miał prawo decydowania. Czy mógł jednak Katarzynie Gertner, kompozytorce, i nie zamierzającej zrezygnować z dotychczasowego zawodu — wydać pozwolenie na kupno gospodarstwa rolnego? Czym się kierował?

Prawdą jest natomiast, że Katarzyna Gertner posiada drugie mieszkanie w Warszawie. Na to nie zezwala nikomu żaden przepis w Polsce. Obywatel PRL może mieć co najwyżej jeszcze dom letniskowy. Za taki — gajówki swojej Katarzyna Gertner nie uważa. Kupiła w Starych Sominach domek, żeby w nim mieszkać, pracować. Mieszkania w Warszawie natomiast nie zrzekła się, ponieważ — jak twierdzi — również jest jej potrzebne. Na jakiej więc podstawie notariusz sporządził akt sprzedaży gajówki?

W obydwu tych sprawach komisja kontrolująca całość zagadnienia, powołana przez wojewodę słupskiego na wniosek prokuratora — nie dopatrzyła się uchybień!?

ZBIGNIEW BABIARZ-ZYCH

W. POMORSKI „ROZEDRGANIE" — linoryt

ZBLIŻENIA KULTURALNE

Praca Stanisława Markuna — wyróżnienie na I Plenerze w roku 1976.

■ *WYDARZENIEM w życiu kulturalnym Słupska stał się IV Plener Fotografików Amatorów Krajów Nadbałtyckich. Towarzyszą mu wycieczki uczestników do Ustki, Kluk, Łeby, Jasienia, Gdańska. Wieczorami spotkania w klubie WDK i w tymże samym miejscu wystawy autorskie. Na zakończenie — wystawa poplenerowa.*

■ *WENUS w Słupsku! Od 8 sierpnia czynna jest w Galerii Sztuki Współczesnej „Nowa Brama" głośna wystawa: „WENUS 73" — Akt i Portret. Wystawa prezentuje dorobek międzynarodowego konkursu, w którym udział wzięło 750 autorów z 46 krajów.*

■ *NATOMIAST w Baszcie Czarownic wystawiana jest biżuteria Zbigniewa Czerwińskiego z Gdańska. Prace, to najczęściej połączony ze srebrem bursztyn, a także agat i inne kamienie półszlachetne. Wystawę polecamy szczególnie paniom! Zapowiadamy przy okazji kolejną ekspozycję, którą będzie ceramika użyteczna Bronisława Wolanina z Bolesławca.*

■ *7 SIERPNIA Teatr Rondo gościł Instytut Sztuki Scenicznej z Goeteborga ze spektaklem „Ćwiczenia w samotności". Autorem scenariusza i reżyserem jest Roger Rolin. Spektakl oparto na „Listach portugalskich" M. Alcoforada, „Bolerze" Ravela i muzyce Steve'a Reich. Zespół aktorski Instytutu przyjechał na międzynarodowe warsztaty teatralne organizowane przez koszaliński teatr „Blik" w Kamieniu Pomorskim. Najlepszym komentarzem tego interesującego widowiska są słowa Etienne Decroux: „Niech przejdą przez nasze ciało myśli zarezerwowane tylko dla umysłu".*

■ *NUDĘ w słupskich kinach przerwał skutecznie film Andrzeja Wajdy „Człowiek z żelaza". To chyba jeden z najlepszych artystycznych akcentów sierpniowej rocznicy.*

■ *OKRĄGŁEJ rocznicy doczekały się koszalińskie konkursy literackie. W tegorocznym 25 konkursie pierwszą nagrodę otrzymał Jerzy Żelazny z Polanowa, a nagrodę w dziedzinie poezji Andrzej Guzek z Lęborka. Tymczasem w pobliskim Gdańsku trwa znany konkurs poetycki „Czerwonej Róży" organizowany przez Klub Studencki „Żak".. Zestawy trzech wierszy można nadsyłać do 31 października.*

■ *BARDZIEJ wytrwałym uda się być może kupno dwu wydawniczych sensacji przygotowanych na uczczenie Sierpnia 80. Są to album ze zdjęciami Mirosława Stępniaka „Stocznia 80" i „Gdański Sierpień 80" Wojciecha Giełżyńskiego i Lecha Stefańskiego.*

III Plener — r. 1979. Praca Arwo Laurimy z Estonii.

■ *SIERPIEŃ to także miesiąc narodowej pamięci o Powstaniu Warszawskim. Miesiąc przywoływania nazwisk tych, którzy jak meteory rozbłyśli na krótko, by zginąć od kul wroga Poeci Warszawskiego Powstania: K. K. Baczyński, T. Gajcy, W. Bojarski, Z. Stroiński, B. W. Mencel.*

■ *SZANSE na raport o stanie słupskiej kultury wciąż się zmniejszają. Na ankietę rozesłaną przez Miejski Ośrodek Kultury uzyskano tylko 6 odpowiedzi. Kuriozalnym jest to, że ankieta spotkała się z całkowitą obojętnością najbardziej zainteresowanych, czyli środowisk twórczych!*

PROSZĘ O GŁOS!

RYSZARD HETNAROWICZ

Gdyby nie SSK „Pobrzeże"

Turysta polski wędrujący po kraju z towarzyszeniem muzyki własnego żołądka, otrzymał ostatnio wielce smakowity kąsek. Niestety, jest to sprawa tylko duchowa — „Informator turystyczno-usługowy województwa słupskiego". Chwała „Tygodnikowi Demokratycznemu", wydającemu takie dodatki. Cieszyć się jedynie wypada, że województwo nasze kusi walorami nie spotykanymi gdzie indziej. Nareszcie szczypta optymizmu w powodzi propagandy klęski. Sądzę, że każdy może znaleźć tu dla siebie coś miłego i radosnego.

Pierwszeństwo w zakupie tego wydawnictwa powinni mieć zasępieni „kulturalnicy". Wystarczy w chwili załamania otworzyć informator, przeczytać kilka zdań i od razu weselej na duszy. Oto artykuł wstępny, wprowadzający w problemy województwa pióra Andrzeja Tekiela.

„Słupsk — stolica województwa — jest prężnym ośrodkiem kulturalnym i artystycznym — czytamy tamże. Działają tu prężne środowiska twórcze plastyków, literatów, muzyków itp. Corocznie we wrześniu odbywają się Dni Słupska, a w ich ramach, m. in. takie imprezy jak znany w całym kraju Festiwal Pianistyki Polskiej, Słupski Tydzień Teatralny, Jarmark Folklorystyczny w Bytowie itp. Miasto ma wyższą uczelnię pedagogiczną, trzy teatry (dramatyczny, muzyczny i teatr lalki), bibliotekę wojewódzką itp. Znaną placówką jest Muzeum Pomorza Środkowego dysponujące m. in. kolekcją obrazów i rysunków Witkacego".

Takie rzeczy wyliczać można bez końca, ponieważ wiadomo, że niosą radość miłośnikowi kultury. Jak to dobrze, że odnowa nie spaczyła wszystkich.

Nie koniec na tym. Na stronie 33 można poczytać o rozwoju społecznego ruchu kulturalnego. Wywiadu redaktorowi Siuremu udziela człowiek najbardziej zorientowany w temacie — dyrektor Biura Zarządu Stowarzyszenia Społeczno-Kulturalnego „Pobrzeże". Liczymy na ogólniki, hasła i płyciznę treściową, a tu miłe zaskoczenie. Nareszcie ktoś zdecydował się objawić całą prawdę. Nie ma tu — modnej w miesięczniku *„Pobrzeże"* i nie tylko — fasadowości, sloganów i niedomówień. Dominuje konkret i rzeczowa wyliczanka. Jasno z niej wynika, kto organizuje kulturalne życie województwa, wokół kogo skupiają się najaktywniejsi działacze społeczni i komu zawdzięczamy naszą sławę „w Europie i gdzieniegdzie w kraju". Wszystko to robi „Pobrzeże", tak to tylko cno! Cierpicie na brak inicjatorów, animatorów czy realizatorów? Proszę dzwonić pod telefon 63-13 lub skierować swe kroki na ulicę Zamenhofa. W posesji oznaczonej numerem 1 mieści się biuro Zarządu SSK „Pobrzeże" i urzęduje jego dyrektor. Tam zgłoście się, choćby od dziś, wszyscy nieudacznicy z wojewódzkich, miejskich, gminnych, rejonowych, zakładowych itp. domów, ośrodków kultury, bibliotek, klubów i innych placówek.

Adres i numer telefonu trzeba jednak wykuć na pamięć i nie odczuwać skrępowania, gdy potrzebna jest wam cenna inicjatywa lub pomoc w jej realizacji. Tam wykuwane są zamysły plenerów plastycznych i następnie zamieniane w życiową rzeczywistość, tam rodzą się w bólach koncepcje widowisk plenerowych i z pełnym poświęceniem czasu i znoju przybierają realną formę, tam znajdują azyl sponiewierani przez skostniałe struktury artystyczne aktorzy, by w ciszy, spokoju i przychylnej atmosferze przygotować swoje nowatorskie pomysły. Nikt nie opiekuje się lepiej literatami, nikt nie otacza troskliwszą opieką dziennikarzy chcących podyskutować o publicystyce morskiej.

Tu wykoncypują i przeprowadzą konkurs, a jeszcze na dodatek wydrukują i puszczą w Polskę. Podejrzewam, że nie tylko ja jestem ciekaw, kto zorganizował tę nieliczną przemilczaną resztę. Co do tego nie może być żadnych wątpliwości. Wymieniona w wypowiedzi dyrektora jedyna instytucja kulturalna Słupska — Muzeum Pomorza Środkowego, zbyt szerokiej działalności nie prowadzi, nie wymienione Słupskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne dopiero raczkuje, a więc sprawa jest prosta. To wyjątkowa skromność dyrektora SSK nie pozwoliła umieścić na swej liście takich wydarzeń jak chociażby Festiwal Pianistyki Polskiej czy Słupskie Soboty. A może ja nie znam aktualnej koniunktury i nie wiem, że o niektórych sprawach lepiej nie wspominać?

Jak to dobrze jednak, że dyrektor widzi również złe strony takiego dynamizmu inicjatyw i euforii działań realizatorskich. Dyskretnie podsuwa redaktorowi Siuremu wielce wymowny artykuł Mirosławy Mireckiej, zatytułowany *„Ambicje i realia"* W nim właśnie dokonuje się analiza niektórych zjawisk kulturotwórczych Ni mniej, ni więcej przytoczone są takie oto zdania: *„I nie federacje, nie urzędy, nie instytucje powinny wytyczać im* (miłośnikom kultury — przyp. aut.) *kierunki działania. Nic tak nie szkodzi organizacjom społecznym jak ograniczanie ich żywiołowości, dobrowolności, pomysłowości poprzez narzucanie tematów i stylu pracy biurokratyczne rozliczanie czy wręcz przekształcanie w urzędy. Organizowane sztucznie i sterowane będą w każdych warunkach fikcją".*

Dobrze jest, jeżeli rozumie to Dyrektor tworu nie będącego ani instytucją, ani biurem — a po prostu dobrowolnym stowarzyszeniem. Swoją drogą nasuwa się jednak smutna refleksja. Jak niewiele trzeba, by stać się organizatorem wielu imprez. Wystarczy mieć elastyczne konto bankowe, zdolne wszystko przyjąć i wszystko wydać, parę tysięcy na zbycie dla borykających się z kłopotami finansowymi społeczników lub instytucji i już można złożyć swój podpis pod przeprowadzoną imprezą. Gdyby więcej było takich organizatorów, kultura z całą pewnością nie pogrążałaby się w chaosie. Dobrze chociaż, że przez cały czas rękę na pulsie życia kulturalnego trzyma Stowarzyszenie Społeczno-Kulturalne „Pobrzeże", i skrupulatnie wszystko notuje nie zastąpiony dyrektor jego Biura Zarządu.

■

Kanikuła

KRONIKA WOJEWÓDZKA

● Organizacja służb inwestycyjnych planu terenowego w województwie słupskim, a w tym: — **problemy gospodarki wodno-ściekowej oraz działalności służb geodezyjnych** — były rozpatrywane na wspólnym posiedzeniu komisji WRN, tj. Komisji Rozwoju Gospodarczego i Zagospodarowania Przestrzennego, Komisji Produkcji Rolnej oraz Komisji Gospodarki Komunalnej Komunikacji i Łączności. Ponadto ocenie radnych poddany został raport o stanie budownictwa w województwie, sporządzony przez zespół ekspertów powołany przez Komisję Planowania Urzędu Wojewódzkiego.

● Wykorzystanie budynków poszkolnych we wsiach województwa słupskiego, było przedmiotem analizy na posiedzeniu Prezydium Zarządu Wojewódzkiego ZMW. W wyniku przeprowadzonej przez młodzież lustracji tylko w trzech gminach (Ustka, Postomino, Sławno) stwierdzono około 20 budynków, które nie są wykorzystywane na cele oświatowe. Wiele z nich niszczeje bez opieki. Młodzież zetemwuowska, nie posiadająca własnej bazy, chętnie zajęłaby się nimi, wyremontowała w czynie społecznym i urządziła placówki kulturalne dla młodzieży wiejskiej. Problem w tym, że budynki te nadal stanowią własność Ministerstwa Oświaty i Wychowania i nikt w województwie nie może podjąć w tej sprawie decyzji. W najbliższej przyszłości ZW ZMW w porozumieniu z władzami wojewódzkimi będzie chciał tę kwestię rozwiązać generalnie w całym województwie.

● Młodzież zrzeszona w ZMW pomaga żniwiarzom. Powstają młodzieżowe brygady żniwne. Bardzo ofiarnie pracują młodzi w gminie Człuchów (w Kiełpinku, Polnicy i Dębnicy) oraz w gminie Kępice (w Biesowicach i Płocku). Przebywająca na obozie ZMW młodzież z Olsztyńskiego pomaga rolnikom indywidualnym ze wsi Chrzęstowo.

Dziewczęta, członkinie ZMW — organizują dziecińce letnie. Opiekują się maluchami rolników zajętych pracą w polu. Pierwsze takie dziecińce powstały w Zaleskich i Objeździe (gm. Ustka) oraz w Uniechowie (gm. Czarne).

● Jak informuje ZW ZSMP — Narodowy Bank Polski na wniosek ZG ZSMP obniżył oprocentowanie kredytów dla młodych małżeństw z 6 procent do 3 proc. w stosunku rocznym. Obniżka ta obowiązuje również umowy zawarte na ten kredyt w okresie od 20 października do 31 grudnia 1980 r., które nie zostały dotychczas rozliczane.

Ponadto 25 sierpnia br. minister budownictwa i przemysłu materiałów budowlanych podjął decyzję w sprawie realizacji w br. budownictwa mieszkaniowego objętego patronatem ZSMP — w której zobowiązuje m. in. dyrektorów zjednoczeń budownictwa oraz dyrektora naczelnego Centrali Zaopatrzenia Materiałowego Przemysłu Budowlanego do udzielenia pomocy w zapewnieniu materiałów dostarczanych dla wszystkich jednostek gospodarki uspołecznionej oraz przyznania limitów materiałowych, w celu realizacji zadań budownictwa mieszkaniowego objętego patronatem.

Miejmy nadzieję, że „kulejąca" w minionych latach, także i u nas, kwestia budownictwa patronackiego zdobędzie wreszcie możliwości praktycznej realizacji.

Z GMIN I MIAST

● **MIASTKO.** Okręgowa Spółdzielnia Mleczarska zdobyła proporzec oraz puchar za zajęcie I miejsca w międzyzakładowym współzawodnictwie pracy mleczarzy woj. słupskiego. We współzawodnictwie oceniano wielkość skupu mleka, wydajność pracy, dynamikę sprzedaży rynkowej, wykorzystanie surowca oraz stan sanitarny zakładu.

● **LĘBORK.** Miejscowa „Solidarność" posądziła władze miasta o brak dobrej woli w rozwiązywaniu problemu miejsc w przedszkolach dla 200 dzieci. W uchwale podjętej na posiedzeniu plenarnym zagrożono, że w przypadku niezapewnienia do 10 sierpnia br. brakujących miejsc w przedszkolach rozpocznie się akcję protestacyjną z zastosowaniem wszelkich form statutowych. Jak się okazuje oskarżenie to jest bezpodstawne. Od października br. uruchomione zostaną dodatkowe oddziały w kilku przedszkolach, w których znajdzie miejsce 135 dzieci. Czynione są starania o uruchomienie jeszcze jednego oddziału dla 30 dzieci. Niezależnie od tego władze miasta dążą do rozpoczęcia w 1982 roku budowy nowego 4-oddziałowego przedszkola przy ul. E. Plater oraz międzyzakładowego przedszkola, na które zgromadzono już 4 mln złotych.

● **CZŁUCHÓW.** Rozbudowuje się Spółdzielnia Inwalidów „Polstyr" produkująca 320 różnych drobnych wyrobów przemysłowych: jak klamerki do bielizny, rowerowe dzwonki, światła odblaskowe, plastykowe torby, obrusy. Obok „starych" pomieszczeń produkcyjnych budowane są nowe — z braku środków inwestycyjnych — w systemie gospodarczym. Znajdzie w nich zajęcie około 30 inwalidów czekających aktualnie w Człuchowie na pracę. W nowym zakładzie spółdzielni będą oni produkować siodełka do motorowerów.

● **BYTÓW.** Blisko połowa załogi „Elmoru" — Zakładu Urządzeń Elektrycznych i Automatyki — przebywa na urlopie. Większość zamiast na wczasy, pospieszyła z pomocą rodzinom na wsi, pracującym przy żniwach.

● **KĘPICE.** We wsiach Biesowice i Płocko powstały jako pierwsze w województwie — młodzieżowe brygady żniwne ZMW. Ich członkowie pomagają miejscowym pegeerom.

● **SŁUPSK.** Komenda Miejska MO rozszyfrowała sprawczynię zuchwałych włamań do mieszkań. Ginęły drogocenne przedmioty, pieniądze, ubrania, a nawet telewizory. Okazała się nią 21-letnia kobieta, mieszkanka Słupska w siódmym miesiącu ciąży. Wyłudzała ona od dzieci bawiących się na podwórkach osiedli, klucze do mieszkań i... rabowała co cenniejsze przedmioty i rzeczy.

● Dziwnych praktyk dopuszcza się personel sklepu z artykułami gospodarstwa domowego przy ul. Mickiewicza. Ekspedientki w dużej tajemnicy ukrywają przed klientami zawartość dostaw towaru, a gdy ktoś poprosi o książkę skarg i zażaleń zostaje wyproszony ze sklepu.

● **USTKA.** Do Nadleśnictwa Państwowego wpłynęło już od rolników indywidualnych ponad 500 podań o odszkodowanie za szkody w uprawach rolnych wyrządzone przez zwierzynę leśną. W ubiegłym roku nadleśnictwo wypłaciło rolnikom ok. 7 mln złotych. W tym roku suma ta będzie znacznie wyższa. Najwięcej szkód wyrządzają dziki.

O tym, że będzie to trudny sezon turystyczny, wiadomo było od początku roku. Pesymiści uważali, że najlepiej będzie jeżeli ludzie zostaną u siebie w domach zamiast przyjeżdżać nad morze na wypoczynek. Optymiści — umiarkowani, bo innych trudno by znaleźć — wierzyli, że mimo kłopotów sezon jakoś się przebrnie. Chyba ani jedni, ani drudzy nie spodziewali się, że napięcia rynkowe osiągną taką skalę.

Liczono się, że najważniejszym problemem będzie zagwarantowanie wczasowiczom wyżywienia. Szybko okazało się, że nastąpiły także kłopoty z kupnem papierosów, środków piorących, higieny osobistej, słowem — czegokolwiek.

Ostry podział

PRZYKŁADEM rozwiązywania spraw związanych z sezonem turystycznym może być działalność Urzędu Miejskiego, Rady Rynku oraz kierownictw poszczególnych domów wczasowych w Łebie.

Już w początkach kwietnia br. na naradzie z kierownikami poszczególnych zakładowych ośrodków wypoczynkowych apelowano o ograniczanie liczby wczasowiczów przyjeżdżających do Łeby. Zastanawiano się nawet nad tym, czy nie zrezygnować w tym roku z wczasów. Jednak przekonywającym był argument, że właśnie w tym roku, tak ciężkim, należy ludziom stworzyć możliwości wypoczynku, potrzebniejszego bardziej niż w poporzednich latach.

Większość ośrodków zastosowała się do tego zalecenia i zmniejszyła liczbę wczasowiczów. Z reguły zrezygnowano z tych, którzy w poprzednich latach mieszkali w kwaterach prywatnych czy na polach namiotowych a żywili się w domach wczasowych. M.in. w „Chemarze" przebywa na turnusie o ponad dwieście osób mniej niż w ub. roku, podobnie jest w innym dużym ośrodku „Mazowsze" i w wielu mniejszych.

W czerwcu okazało się, że zaczynają się duże trudności w realizacji kartek żywnościowych, mimo że dla domów wczasowych wydzielono specjalne sklepy. Na potrzebne (miesięcznie) całej Łebie 72 tony mięsa dostarczono tylko 62 tony. W wyniku interwencji zarówno w Urzędzie Wojewódzkim jak i w GS i WZSR uzyskano obietnicę, że co tydzień dla przyjezdnych będzie przeznaczana dodatkowo pula wędlin i przetworów mięsnych w wysokości 2 ton. Złagodzi to trudności, choć nie pokryje w całości potrzeb.

Jak w tej sytuacji wygląda wyżywienie wczasowiczów, bo wiadomo, że obietnic na obiad podać nie można? Na szczęście kierownictwa ośrodków już w poprzednich latach przekonały się, że najlepiej jest liczyć na siebie. Zwłaszcza duże ośrodki starają się być prawie samowystarczalne, a przynajmniej w dużym stopniu uniezależnić się od handlu.

M.in. w ośrodku Kieleckich Zakładów Urządzeń Chemicznych i Armatury Przemysłowej prowadzony jest na własne potrzeby tucz świń. Obecnie chowa się 50 sztuk — oczywiście nie na terenie ośrodka. Nabiał kupuje się bezpośrednio od właścicieli ferm drobiu. Najwięcej kłopotów przysparza poszerzenie asortymentu kasz, jako że w Łebie można dostać tylko pęczak. Również drogą zakupów od prywatnych wytwórców uzyskuje się owoce i warzywa.

Podobnie wygląda sytuacja w ośrodku „Mazowsze", należącym do Mazowieckich Zakładów Petrochemicznych i Rafineryjnych w Płocku. Prowadzi się w pobliskim Wicku tucz trzody. Ponadto z macierzystych zakładów przywieziono zapasy artykułów żywnościowych. Dokonuje się zakupów wolnorynkowych. Do 24 lipca nie udało się w pełni zrealizować kartek czerwcowych. Gdyby nie przezorność trzeba by chyba wczasy zawiesić. Aby uniezależnić się od nieregularnych dostaw masła, prostym sposobem uzyskuje się go ze śmietany wykorzystując w tym celu zmechanizowany sprzęt domowy.

WGORSZEJ sytuacji są małe ośrodki wczasowe. Nie mają one ani tak dobrej bazy — jak magazyny, chłodnie, ani też środków na zakupy wolnorynkowe. Zdarza się, że gwarantuje się ludziom tylko miejsce wypoczynku, a sprawę wyżywienia stawia jasno, czyli każdy troszczy się o to we własnym zakresie. Tak jest m.in. w ośrodku campingowym Rady Zakładowej Sieci Zasilania Katowice — Rąbka.

Trzeba jednak przyznać, że problemy żywnościowe nie są tymi najbardziej rozpalającymi ludzkie emocje w Łebie. Jak nigdy dotąd zaznaczył się podział między mieszkańcami, których jest ok. 3,5 tys. a wczasowiczami, których w jednym turnusie przybywa ok. 20 tys. Podział ten zarysował się właśnie w sferze spraw rynkowych. Nie sposób bowiem pogodzić interesów jednej grupy i drugiej przy tak szczupłym zaopatrzeniu.

Sprawami zaopatrzenia na bieżąco zajmuje się Rada Rynku, obradująca co poniedziałek. Ona to podejmuje decyzje o wyłączeniu kolejnych towarów ze sprzedaży ogólnej i przeznaczanie ich tylko do sprzedaży dla mieszkańców.

Te postanowienia budzą wiele sprzeciwów.

Trudno się dziwić, że władze miejskie pragną obronić interesy mieszkańców, bądź co bądź od tego są. Przecież na czas sezonu nie zwiększa się dostaw artykułów przemysłowych, równie poszukiwanych i potrzebnych w Łebie jak w Płocku czy na Śląsku. Co bowiem robić, jeśli dostawa obuwia jesiennego liczy sobie 20 sztuk, lub śmieszne są ilości proszku do prania czy szamponów, nie pozwalające nawet na zaopatrzenie choćby mieszkańców jednego domu?

FAKTEM jest, że część wczasowiczów zamiast wypoczywać staje w kolejkach i wykupuje co tylko można. M.in. w ten sposób spora część dostawy żarówek nie pozostanie w Łebie. Ten przykład i wiele zresztą innych, spowodowały, że postanowiono uniemożliwiać wczasowiczom kupno bardziej poszukiwanych towarów. Dotyczy to m.in. artykułów potrzebnych dzieciom w szkole.

Coraz częściej powtarzana jest propozycja w ogóle zamknięcia rynku dla przyjezdnych. Byłoby to pociągnięcie drastyczne, choć mieszkańcy Łeby powitaliby je z radością. Obserwując działania władz i kierownictw ośrodków wypoczynkowych, a także — zachowanie wczasowiczów, mam wrażenie, że tegoroczny sezon pozostanie w pamięci jako sezon naznaczony przez handel — dokładnie przez systematycznie narastające trudności rynkowe. Na pocieszenie można dodać, że wczasowicze, mimo iż zakupy stają się ich pasją — jednak nie zapominają o tym, że są nad morzem i mogą trochę skorzystać ze słońca, piasku i wody, których aura ostatnio jednak nie reglamentuje.

(cw)

Budujemy sami (36)

Elementy więźby dachowej

Płatwie wykonuje się z drewna klasy IV, krawędziaków, bali i drewna okrągłego ociosanego. Występują w budownictwie różnego rodzaju rozwiązania konstrukcyjne płatwi:

— jednoprzęsłowe, nie podparte na podporach mieczami,
— jednoprzęsłowe, podparte przed podporami mieczami, wskutek czego występuje zmniejszenie obliczeniowej rozpiętości płatwi,
— przegubowe typu Gerbera, co drugie przęsło posiada belki dwuwspornikowe, a na wspornikach oparte są belki krótsze połączone przegubowo ze wspornikami (rys. 36.1).
— o podwójnym przekroju na podporach (rys. 36.2).
— ciągłych ze sztywnymi nakładkami na podporach (rys. 36.3).

Z podanych typów płatwi najbardziej ekonomiczne, ze względu na zużycie drewna, są płatwie o podwójnym przekroju na podporach. Płatwie z uwagi na zginanie dwukierunkowe nie mogą posiadać smukłych przekrojów. Stosunek szerokości do wysokości powinien wynosić jak 5:7. Przekroje poprzeczne płatwi uzależnione są od obciążenia, jakie będą przenosić oraz od ich rozpiętości między podporami i nachylenia połaci dachowej. Ponadto wśród płatwi rozróżniamy płatew stopową, zamocowaną do belek stropowych opartych na murze, lub zakotwioną do wieńca, płatew pośrednią, opartą na słupach, przenoszącą obciążenia z krokwi.

Połączenie płatwi na słupie najkorzystniejsze jest przy zastosowaniu tak zwanego „siodełka" (rys. 36.4). Siodełkiem jest odcinek bala o długości 36 cm, grubości 5 cm i szerokości równej szerokości płatwi, przybity do wyrównanego czoła słupa. Do siodełka i obu końców płatwi przybijamy nakładki z desek 2,5 x 15 x 36 cm.

Kleszcze zaleca się wykonywać z drewna o grubości większej niż 3,8 cm. Połączenie ze słupem jest lepsze na śrubę o średnicy co najmniej 12 cm, natomiast połączenie z krokwią w nakładkę przy zastosowaniu gwoździ co najmniej 4. W połączeniu z płatwią kleszcze posiadają wcięcie na głębokość 2 cm.

Słupy stosuje się o przekroju kwadratowym lub prostokątnym, zbliżonym do kwadratu, ustawiając je dłuższym bokiem w płaszczyźnie mieczy, ze względu na osłabienie ich przez wręby w połączeniach z mieczami. Przekrój słupów powinien być większy niż 10 x 12 cm. Stosowanie słupów okrągłych jest bardziej ekonomiczne, warunkiem jest jednak bardzo dokładne oczyszczenie powierzchni z kory i zaimpregowanie.

Gwoździe są materiałem pomocniczym, szeroko stosowanym w budownictwie z drewna do wykonania wszelkiego rodzaju złączy. Obok średnicy i liczby gwoździ w złączu ważną cechą jest ich długość. Ustalając długość gwoździ trzeba każdorazowo uwzględnić dodatkowo 1,5 mm dla każdej płaszczyzny styku, niezależnie od długości wynikającej z grubości łączonych elementów. W złączach wykonywanych z drewna miękkiego należy stosować gwoździe o średnicy równej — większej od 6 mm. Łączenie drewna twardego polega na stosowaniu gwoździ wszystkich wymiarów średnic, wbijając je do uprzednio wywierconych otworów o średnicy 0,95 średnicy wybranego gwoździa. Stosuje się trzy układy wbijania gwoździ: prostokątny, mijankowy i w zakosy. Najmniej w złącze wbijamy cztery gwoździe. Gwoździowanie złączy konstrukcyjnych powinno być poprzedzone obliczeniem, a wykonawstwo zgodne z rysunkiem.

Oprac. R. ZAMARO

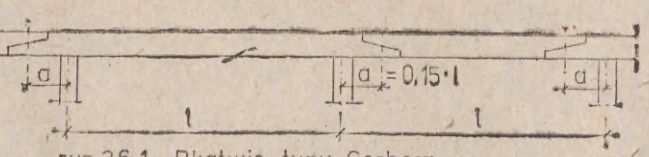

rys.36.1. Płatwie typu Gerbera

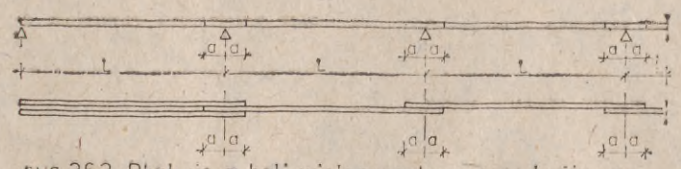

rys.36.2. Płatwie z bali, wieloprzęsłowe, o podwójnym przekroju na podporach

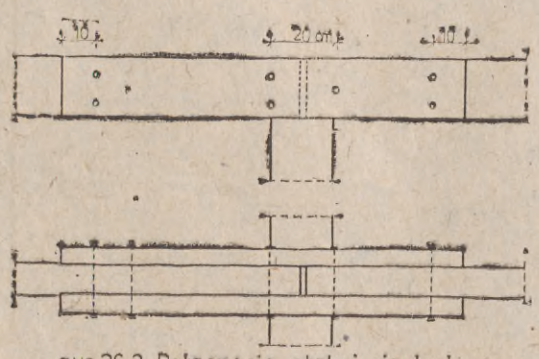

rys.36.3. Połączenie płatwi ciągłych na podporach.

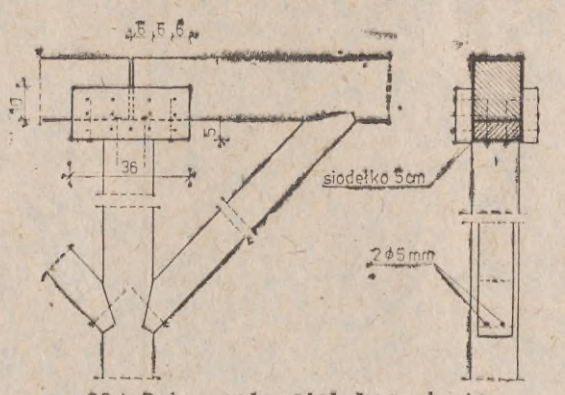

rys.36.4. Połączenie płatwi na słupie.

Historycy proszą o dokumenty

Oddział i Stacja Naukowa Polskiego Towarzystwa Historycznego w Słupsku zwracają się do społeczeństwa, organizacji społecznych i zawodowych, do zakładów pracy w Słupsku i województwie — o przekazywanie, względnie udostępnianie do wykorzystania dla potrzeb naukowo-dokumentalnych wszelkich materiałów dotyczących wydarzeń oraz przemian w okresie od sierpnia 1980 roku do chwili obecnej. W szczególności broszur, druków ulotnych, afiszy, plakatów, zdjęć fotograficznych i filmów (także negatywów, relacji, nagrań itp.)

Materiały te mają służyć wyłącznie celom statutowym Oddziału i Stacji Naukowej, których przedstawiciele legitymować się będą specjalnym upoważnieniem.

Bliższych informacji udzielają Oddział i Stacja Naukowa PTH w Słupsku ul. Filmowa 2, tel. 47-41.

Nie dam nikomu!

CAF

POCZTA REDAKCJI

Droga Redakcjo — pisze do nas pani Aniela Kobzój z Lęborka — *proszę mi odpowiedzieć, bo może wiecie, czym kierował się wojewoda słupski wydając zarządzenie o reglamentacji proszku do prania w wielkości 200 gram na osobę. Czy w ogóle pan wojewoda zdaje sobie sprawę z tego, że te 200 gram starczy zaledwie na dwa tygodnie prania* — tu Czytelniczka wymienia pewien szczegół damskiej garderoby, twierdząc, że na resztę bielizny z pewnością zabraknie. Następnie zaś pyta *Czy powracamy do średniowiecza, czy też mają nas jeść wszy. Ciekawa jestem czy pan wojewoda położy się w brudną pościel i będzie chodził w brudnej koszuli.* List kończy pani Aniela błagalnym apelem: *Baćko Kania daj mydła, bo wszy dostają skrzydła.*

Otóż nie wiemy, czym kierował się wojewoda, nie wykluczone, że powodowały nim intencje szczytne, chciał najsprawiedliwiej rozdzielić proszek między wszystkich. Handel też nie wie: dyrekcji WSS nawet nie pytano, ile ma proszku pod te wojewodowe normy i jak sobie WSS będzie radzić rozważając 600-gramowe opakowania na dwustugramowe porcje. Ale proszę wierzyć, handlowcy gorączkowo ważą, pakują w foliowe torebki i jak uzbiera się trochę torebek na pewno dowiozą także do Lęborka. Informujemy też, że nie tylko pani układa wierszyki na wojewodę, handlowcy też.

Mamy w Słupsku jeden z piękniejszych stadionów w kraju. Taką samą opinię wyrażają przyjezdni, zwracając uwagę także na wspaniałe położenie obiektu. Drugą cechą wyróżniającą z pozostałych ten obiekt jest usytuowanie trybun dla publiczności. Nie otaczają one płyty pełnym pierścieniem lecz tylko z trzech stron. Stadion 650-lecia bardziej więc w swej formie przypomina teatr grecki niż klasyczny stadion sportowy. Cóż z tego skoro wciąż jest na poły bezużyteczny.

Marnowanie szansy

W ubiełym wieku była tu żwirownia, w opuszczonym wyrobisku przed wojną urządzono stadion, niewielki, przystosowany do lokalnych imprez. Takim pozostał do lat siedemdziesiątych.

Był już wówczas obiektem przestarzałym nie odpowiadającym ani przepisom sportowym, ani nie zaspokajającym potrzeb rozwijającego się miasta.

Decydując się na rozbudowę stadionu postanowiono, że powinien on być na tyle nowoczesny i odpowiadający wszelkim przepisom sportowym, by mógł służyć nie tylko imprezom o znaczeniu lokalnym czy regionalnym lecz również i ogólnokrajowym. Dokumentacją zajął się Zakład Projektowo-Budowlany SPT „Przymorze". Jego zasługą jest takie wykorzystanie naturalnego ukształtowania terenu, by mogła powstać widownia zdolna pomieścić 24 tys. kibiców. Początkową i najtrudniejszą częścią prac było w niektórych miejscach przesunięcie zbocza niecki, a następnie ustabilizowanie go, co ze względu na znajdujący się tu w przeważającej części piasek, nie było zadaniem łatwym. Zajęło się tym Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Zieleni. Ono też odpowiedzialne było za ukształtowanie i wykonanie nawierzchni płyty stadionu. Dla nie zorientowanych wydaje się to proste, bowiem pozornie płyta robi wrażenie płaskiej, równej powierzchni, lecz, w rzeczywistości musi mieć nieznaczny lecz dokładnie określony przepisami spadek na wszystkie strony tak by spływała woda.

Najważniejszą część prac budowlanych powierzono Sławieńskiemu Przedsiębiorstwu Przemysłu Drzewnego „Sławodrzew". Jego ekipa remontowo-budowlana wykonała trybuny i schody między innymi wieżę z kabiną dla sprawozdawców RTV, murki oporowe i ogrodzenie, a także kasy biletowe **Wykonaniem zaś 8-torowej bieżni, zajął się Zakład Robót Drogowych KBK.** Przeprowadzono również odwodnienie terenu, doprowadzenie wody i wiele innych mniejszych, choć koniecznych prac. W październiku ub. roku główny wykonawca „Sławodrzew" próbował oddać obiekt słupskiemu OSiR-owi jako ukończony. Pobieżna lustracja wykazała, że roboty wykonano niedbale i trzeba jeszcze sporo zrobić, by uznać budowę stadionu za zakończoną. Niestety, roboty utknęły w martwym punkcie, a obecnie „Sławodrzew" nie reaguje na monity inwestora i użytkownika GKS „Gryf". Trudno powiedzieć kiedy jego brygada znowu pojawi się na stadionie.

O wiele ostrzej postawił sprawę drugi ważny wykonawca — Zakład Robót Drogowych KBK. Odmówił on dokończenia swoich prac — mimo że zobowiązuje go do tego umowa — tłumacząc się brakiem odpowiedniego sprzętu. A od tych robót zależy czy stadion zostanie wykończony tak, jak zakładał projekt, czy też na dal pozostanie wprawdzie ładnym, choć nie spełniającym w pełni swej roli obiektem.

To, co ma zrobić KBK, to wylanie ostatniej warstwy asfaltobetonu oraz wymiana krawężników z ulicznych na drogowe. Niewielka to robota w porównaniu do tych, jakie już zrobiono, ale mająca wpływ na dalsze prace. Od lat słupscy działacze zabiegają o bieżnię z tworzyw sztucznych. Nie jest to proste. Przez lata nie można było w kraju wyprodukować substancji, która odpowiadałaby wszelkim wymogom. Na całym świecie od kilkunastu lat stosuje się nawierzchnie podobnego typu. Dzięki swej sprężystości pozwalają lekkoatletom na lepsze wyniki, a ponadto nie potrzebują tylu zabiegów konserwacyjnych co tradycyjne nawierzchnie. W kraju wytwarzaniem i układaniem takiej nawierzchni zajmuje się Państwowe Przedsiębiorstwo Projektowo-Wykonawcze Obiektów Kultury Fizycznej i Turystyki „Polsport" w Zielonej Górze. Chętnych jest wielu, bowiem nie tylko w Słupsku powstaje stadion. Jednak już w ub. roku było prawie pewne, że jeśli ruszy produkcja tego tworzywa, to w pierwszym rzędzie otrzyma go Zielona Góra, a w następnej kolejności Słupsk.

Koszty nawierzchni, jak i jej ułożenie, są bardzo wysokie sięgają sumy ok. 20 mln złotych. Środki na ten cel nie obciążają województwa czy miasta, lecz są gwarantowane przez GKKFiS.

W tym roku okazało się, że jednak jest możliwe uzyskanie nawierzchni z Zielonej Góry. Ruszyła już produkcja. Wiadomo, że rocznie „Polsport" może i to w wysoce sprzyjających warunkach obsłużyć tylko trzy stadiony w kraju, bowiem tej operacji można dokonywać jedynie w pogodne i bardzo ciepłe dni. Akurat przełom sierpnia i lipca jest najlepszą porą. I można by to zrobić w Słupsku, cóż kiedy stadion wciąż nie jest przygotowany do tej operacji.

Czas nagli, jeśli wykonawcy zaraz nie podejmą swych zadań, to w tym roku nawierzchnia nie zostanie ułożona i nie wiadomo kiedy w ogóle będzie ułożona, bo możemy wypaść z kolejki.

Stadion w obecnym stanie jest dla lekkoatletów bezużyteczny. Zawodnicy, by przygotować się dobrze do zawodów, muszą wyjeżdżać na obozy treningowe do innych ośrodków, a to na pewno nie obniża kosztów utrzymania sekcji. Nie sposób bowiem przeprowadzać treningów na asfaltobetonie. Łatwo o kontuzje, a ponadto zawodnik nabiera nawyków utrudniających potem uzyskiwanie dobrych wyników na normalnych bieżniach. Nie bez znaczenia także jest fakt, że nie mogą być w Słupsku rozgrywane jakiekolwiek zawody lekkoatletyczne, nawet o randze lokalnej. Mając w województwie pierwszą ligę lekkiej atletyki nie mamy tu zawodów.

Nie dziwi w tej sytuacji alarm, jaki podnosi Okręgowy Związek Lekkiej Atletyki w Słupsku w obawie, że zostanie zmarnowana szansa. Jednak możliwość jej zrealizowania oddala się, bowiem wykonawcy nie kwapią się do pracy. Czy może interwencja wojewody będzie mogła tu coś zmienić?

EWA WYPIORCZYK

Lepiej niż w poprzednich latach

Kiepskie wyniki, jakie nasi zawodnicy wywieźli z ubiegłorocznej Ogólnopolskiej Spartakiady Młodzieży nasuwały jeden wniosek — należy poważnie zająć się pracą z uzdolnioną młodzieżą sportową. Nie chodziło oczywiście tylko o to, by osiągnąć za rok lepsze wyniki w OSM, ale by zająć się przygotowaniem kolejnych roczników sportowców, którzy zastąpią obecnych mistrzów.

Ubiegłoroczna ocena i program działań przynoszą powoli efekty. Dowodem tego mogą być rezultaty uzyskiwane przez juniorów młodszych podczas VIII OSM rozgrywek w Lublinie i jego najbliższych okolicach. We wszystkich dyscyplinach zdobyto więcej punktów niż poprzednio. Większy jest też dorobek medalowy.

Złoty medal w biegach przełajowych zdobył DARIUSZ NAWROCKI (WLZS — trener Kwaniszewski), srebrny medal MAREK KŁĘCZKOWSKI bokser wagi piórkowej, zaś brązowy ZBIGNIEW EJSMONT w wadze półciężkiej — obydwaj wychowankowie trenera Gulbińskiego z klubu „Czarni" Słupsk. Srebrny medal zdobył też w judo TOMASZ KLIP (Gryf — trener Hałaburda) a brązowe — siatkarki Czarnych (trener Kasprzyk) oraz RYSZARD WITT (MKS Bytów) podopieczny trenera Wojgienicy w biegu na 1500 m.

W porównaniu z ub. rokiem o wiele lepsze efekty uzyskiwali judocy, którzy zdobyli 24 pkt. — ponad dwukrotnie więcej niż podczas poprzedniej spartakiady. Punktowane miejsca zajęli podopieczni trenera Hałaburdy — (klub Gryf) — KRZYSZTOF KOZAK, TOMASZ KOŁODZIEJSKI, WALDEMAR JURKOWSKI i KRZYSZTOF JANUSZ. W lekkiej atletyce wszyscy, którzy zakwalifikowali się do finałów zdobyli punkty. Są to — z klubu „Gryf": MAŁGORZATA INJEWICZ i JADWIGA PUZIARSKA (tr. Górny), BOŻENA INDRZYCKA (tr. Bartoś), DANUTA WARMIŃSKA i MAREK KOSTRZEWA (tr. Grecka), MAREK DUDEK (tr. Wodecki) oraz DARIUSZ NAWROCKI WUS (tr. Kwapiszewski), który poza złotym medalem wywalczył czwarte miejsce w biegu na 3000 m.

Równie dobrze zaprezentowali się kolarze z klubu Baszta Bytów, którzy po raz pierwszy zawalifikowali się do finałów. Wprawdzie nie powiodło się w walkach na torze, ale i nikt nie spodziewał się, że uzyskają dobre wyniki, jako że nie trenowali na tego typu obiekcie. Natomiast na szosie — choć nie zajęli czołowych lokat, dorobek punktowy mają spory — zważywszy wielkość i środki wyposażenia tej sekcji. Startowali podopieczni trenera Marciniaka — KRZYSZTOF HELMIN, ZBIGNIEW KLASA, MACIEJ WILKOWSKI, ZBIGNIEW BREZA, JAN DALECKI.

Dotychczasowe rezultaty wskazują na poprawę stanu pracy z młodzieżą, dobre jej przygotowanie do najważniejszego startu. Także wcześniejsze zawody eliminacyjne, czy to w ramach Słupskiej Olimpiady Młodzieży i Eliminacji Strefowych wykazały, że poszczególne sekcje posiadają zdolną młodzież. Cieszy fakt, że nie tylko w dużych klubach, a więc Czarnych i Gryfie, trenerzy zajmują się młodzieżą, ale i innych ośrodkach m. in. w Bytowie, Człuchowie, Lęborku, gdzie istnieją niewielkie kluby też przywiązuje się dużą wagę do szkolenia tzw. narybku sportowego. (ew)

PROPONUJEMY

Muzea

MUZEUM POMORZA ŚRODKOWEGO SŁUPSK

Zamek Książąt Pomorskich

— nieczynny (remont)

Młyn Zamkowy

— Kultura materialna i sztuka ludowa Pomorza (czynne w godz. 10.00—16.00)

Skansen Słowiński w Klukach

— Tradycyjna kultura materialna i sztuka ludowa Pomorza Środkowego (czynne w godz. 9.00—16.00)

MUZEUM ZACHODNIOKASZUBSKIE BYTÓW

— Wystawa: „Rolnictwo na Kaszubach"

MUZEUM SZKOLNICTWA POLSKIEGO W PŁOTOWIE

— Ekspozycja przedstawiająca walkę Polaków o szkołę polską (czynne na życzenie)

MUZEUM REGIONALNE CZŁUCHÓW

— Zabytki Ziemi Człuchowskiej — wystawa etnograficzna (ekspozycja stała)

— Wystawa nabytków: „Zdobnictwo na Kaszubach" (hafty, ceramika, sprzęty domowe, naczynia)

MUZEUM — LĘBORK

— Wystawa etnograficzna (ekspozycja stała)

Wystawy

SŁUPSK

Baszta Czarownic — Wystawa biżuterii Zbigniewa Czerwińskiego z Gdańska, Ceramika Bronisława Wołonina z Bolesławca (wernisaż dn. 19 sierpnia)

Nowa Brama (Galeria LSP) — Wenus '73 — akt fotograficzny

Klub MPIK — Wystawa rysunku Hieronima Skurpskiego ZPAP Olsztyn)

Wojewódzki Dom Kultury — „Haft kaszubski" wystawa prac hafciarek z Człuchowa; Migawki fotograficzne ze Słupskich Plenerów Fotografików Amatorów Krajów Nadbałtyckich 1976—1979 oraz wystawa rysunków — Szkice smołdzińskie Stefana Morawskiego

BYTÓW — **Miejski Dom Kultury** — „Zapis życia" wystawa fotograficzna Jana Maziejuka, w sali baletowej wystawa dorobku Zespołu Pieśni i Tańca „Bytów"

CZŁUCHÓW — **Witryna WDT** — Wystawa akwareli Jana Jakubowskiego

LĘBORK — **Klub Spółdzielni Mieszkaniowej** — Pejzaż wiejski Wiktora Zina **Klub Służby Zdrowia „Erka"** — Malarstwo Stefana Morawskiego; **MOK** — Wystawa pokonkursowa „Lębork w oczach dziecka"

LEBA — **Domy wypoczynkowe** — Wystawy dydaktyczne: „Pejzaż polski", Malarstwo Paula Cezanne'a, Szkło hiszpańskie oraz malarstwo Danuty Rybskiej (oryg.)

MIASTKO — **Miejski Dom Kultury** — Malarstwo Danuty Rybskiej, **Klub MGOK** — Grafika, rysunek, malarstwo Krzysztofa Gliszczyńskiego

USTKA — **Klub Spółdzielni Mieszkaniowej „Korab"** — Linoryty Wacława Pomorskiego

TYDZIEŃ W TV

Czwartek — 13 VIII

PROGRAM I

9.00 Kino Teleferii — „Pan Tau" 17.05 Program dnia 17.10 Dziennik 17.30 Informator Turystyczny 17.45 Mieszkaniowe progi — program publ. 18.20 Powietrznym szlakiem — wojskowy pr. hist. 18.50 Dobranoc 19.00 Sonda 19.30 Dziennik 20.00 Publicystyka DT 20.15 Rolnicze rozmowy 20.25 „Aniołki Charliego" — „Będą mnie pamiętać" 21.20 Pegaz 22.05 „Śledztwo zostało wznowione" 22.35 Dziennik 22.50 Telewizja w sprawie miliardów

PROGRAM II

18.55 Program dnia 19.00 Program lokalny 19.30 Dziennik 20.00 „Rodowody" 20.30 Koncert WOSPRIT w Katowicach 21.40 24 godziny 21.50 Wieczorne rozmowy w kręgu rodziny 22.15 „Gdyby nie piosenka" — pr. rozrywkowy

Piątek — 14 VIII

PROGRAM I

9.00 Teleferie najmłodszych — „Graj w zielone" 9.30 Kino teleferii — „Pan Tau" 16.55 Program dnia 17.00 Dziennik 17.30 W kręgu rodziny 17.55 Wesołe melodie (7) 18.20 Skarbiec 18.50 Dobranoc 19.05 Czarne i białe 19.30 Dziennik 20.00 Monitor rządowy 20.50 „Przyjaciele" (odc. 4) pt. „Nauka" 21.50 Listy o gospodarce 22.55 Dziennik 22.53 Filmowe studio A. Munka — „Książę"

PROGRAM II

19.00 Program lokalny 19.30 Dziennik 20.00 Godzina z Pakistanem 21.00 Wynalazca poszukiwany 21.30 24 godziny 21.40 Pegaz młodych 22.10 „Pieśń wiecznie żywa" — film dok. CSRS

Sobota — 15 VIII

PROGRAM I

9.00 Kino Teleferii — „Pan Tau" 9.30 W żołnierskim rytmie — film dok. 10.15 Klub 6 kontynentów — Kajakiem przez morze 11.00 Studio 2 (blok programowy) 19.30 Dziennik 19.30 „Maria Antonina" (odc. 4) — franc. film TV 21.40 Studio 2 22.55 Kino nocne — „Szeryf z tamtych lat", western USA

PROGRAM II

14.00 Program dnia 14.15 „Brama morska" — film rodz. 16.05 Lubelska wiosna teatralna — rep. 16.35 Popołudnie podróży i przygody 18.05 „Portret ze wspomnień" (6) 19.00 Program lokalny 19.30 Dziennik 20.00 Kabarety studenckie 21.35 Program muzyczny — Solo i w duecie 21.35 24 godziny 21.45 „Telefon 110" serial TV NRD 22.55 Poeci i ich wiersze — Ludmiła Mariańska

Niedziela — 16 VIII

PROGRAM I

7.20 Alarm przeciwpożarowy trwa 7.30 W domu i zagrodzie 8.00 Tydzień — magazyn rolniczy 9.00 Telewizjada 9.30 Kino Teleranka — „Przygoda z Mimi" 10.40 Program dnia 10.45 Antena 11.15 „Świat wokół nas" — ang. film dok 12.10 Dziennik 12.55 Koncert życzeń 13.40 Program Redakcji Rolnej 14.10 Z kamerą wśród zwierząt 14.40 Zgadnij, kim jestem 15.20 Losowanie Dużego Lotka 15.35 Reportaż filmowy 16.05 Teatr wspomnień — Pola Gojowiczyńska — „Dziewczęta z Nowolipek" (3) 17.10 Finał Pucharu Europy w LA 19.20 Dobranoc 19.30 Dziennik 20.00 Rodzina Boussardelów (odc. 2) 22.15 Sportowa niedziela 22.35 Starowłoskie pieśni

PROGRAM II

10.45 Program dnia 10.50 Krótkofalowcy — pr wojskowy 12.00 Przebaje tygodnia 12.20 „Przyjaciele" (odc. 4) 13.50 Teatr wspomnień — J. Słowacki — „Balladyna" 16.00 Wojna światów Józefa Strzela 16.50 „O rzeczach pięknych i rzadkich" — film dok. CSRS 17.05 Koncert Ludmiły Zykiny 17.55 Popołudnie fauny i flory 18.25 Opera miesiąca — M. Rimski-Korsakow — „Sadko", cz. III 19.30 Dziennik 20.00 Telewizyjny Music-Hall 21.00 Kultura 81 — Biblioteki 21.40 Filmoteka narodowa — filmy Stanisława Różewicza — „Miejsce na ziemi"

Poniedziałek — 17 VIII

PROGRAM I

16.55 Program dnia 17.00 Dziennik 17.30 Ród Gąsienników — „Franek, syn Pawła Gąsiennicy" (1) film TVP 18.30 Dom i my 18.50 Dobranoc 19.00 Echa stadionów 19.30 Dziennik 20.00 Rolnicze rozmowy 20.10 Teatr Telewizji — William Szekspir „Juliusz Cezar" 21.30 W otwarte karty — pr. publ. 22.00 Śmigłowcowe Mistrzostwa Świata 22.30 Dziennik

PROGRAM II

18.55 Program dnia 19.00 Program lokalny 19.30 Dziennik 20.00 Dzień Rumuński 21.30 24 godziny 21.40 Dzień Rumuński cd.

Wtorek — 18 VIII

PROGRAM I

9.00 Teleferie TDC „Pan Tau" (3) 16.55 Program dnia 17.00 Dziennik 17.30 Przyroda i postęp — pr. Redakcji Rolnej 18.10 CDN — „Saksy" 18.50 Dobranoc 19.00 Klinika Zdrowego Człowieka 19.30 Dziennik 20.00 Mecz piłki nożnej CSRS — Europa 20.45 Śmigłowcowe Mistrzostwa Świata 21.50 Forum Ekonomistów 22.35 Dziennik 22.50 Zacznijmy od Mony Lizy 23.20 Telewizja w sprawie miliardów

PROGRAM II

18.55 Program dnia 19.00 Program lokalny 19.30 Dziennik 20.00 „30 sekund nad Tokio" — amerykański film wojenny 21.35 Antykwariat „Na Śląskim Wawelu" 22.05 24 godziny 22.15 Wtorek Melomana — Kurs mistrzowski Alfreda Brendla — wieczór Schubertowski

Środa — 19 VIII

PROGRAM I

9.00 Kino Teleferii „Pan Tau" (4) 16.55 Program dnia 17.00 Dziennik 17.30 Losowanie Eksperess Lotka i Małego Lotka 17.40 Giełda 18.00 Magazyn Motoryzacyjny 18.15 Śmigłowcowe Mistrzostwa Świata 18.50 Dobranoc 19.00 Wyspy Hiszpanii „Palma" — film dok. 19.30 Dziennik 20.00 „Po co przenłacać" — węgierski film fab. 21.15 Teatr Telewizji — „Wierność wobec zmienności" — w szóstą rocznicę śmierci Konrada Świnarskiego 22.45 Dziennik 23.00 Telewizja w sprawie miliardów

PROGRAM II

18.55 Program dnia 19.00 Program lokalny 19.30 Dziennik 20.00 Kosmos

Dwudziestego lipca bieżącego roku Słupsk miał być zablokowany setkami ciągników i przyczep. Związek Kółek i Organizacji Rolniczych postanowił zaprotestować w ten sposób przeciwko podwyżce cen skupu na ziarno zbóż...

Spóźniony dialog

Jak to, powie ktoś, podwyższyli im, a oni protestują? Tak, kolejną zmianę cen ustalono w Warszawie zza biurka i w efekcie formalnej podwyżki można było nawet stracić na kwintalu zboża. Takie wymyślono normy zawilgocenia, kary za nie, normy zanieczyszczenia zboża, ceny za transport. Rolnicy szybko zorientowali się w sprawie i uchwalili na początku lipca protest do rządu. Rozmawiali z kolegami z pilskiego, koszalińskiego i podparci dodatkową argumentacją postanowili porozmawiać z kompetentnymi ludźmi z Warszawy. Racje słupszczan okazały się nie do odparcia, więc minister musiał po prostu skapitulować...

Sprawa został załatwiona przy okrągłym stole, więc planowaną akcję protestacyjną odwołano.

Uczestnicząc w spotkaniu przedstawicieli Gminnych Związków Kółek i Organizacji rolniczych, które odbyło się 30 lipca, nie mogłem się jednak oprzeć wrażeniu, iż rząd za mało zrobił w ciągu ostatnich kilku miesięcy w kierunku uzdrowienia sytuacji w rolnictwie. Zabrakło energicznych działań uruchamiających produkcję maszyn i części zamiennych, nawozów, pasz, środków ochrony roślin. Pewnie, z próżnego i Salomon nie naleje. Jakże jednak można interpretować fakt przechowywania w magazynach kilku tysięcy ton śruty kukurydzianej w sytuacji, gdy świniom w pegeerowskich fermach zabrakło już karmy, w sytuacji, kiedy mieszalnie pasz wykorzystane są zaledwie w trzydziestu procentach? Importowane zboże stało długo w portach, bo nie było rozdzielnika. — *A więc łatwiej było przerzucić je przez ocean niż sporządzić rozdzielnik* — mówił jeden z rolników...

— *Dlaczego dopiero teraz, kilka dni przed żniwami okazało się, że brakuje sznurka do snopowiązałek, płacht, opon* — pytał inny — *przecież o tym, że będą w sierpniu żniwa, wiadomo nawet dzieciom z przedszkoli. Czy rząd dopiero teraz obudził się?*

W sytuacji absolutnego niedostatku maszyn rolniczych okazało się, że place składowe Poznańskiej Fabryki Maszyn Żniwnych zalegają nowe snopowiązałki. Nie mogą być sprzedane użytkownikom, gdyż brakuje do nich opon... Słupszczanie postanowili jednak pojechać do Poznania i kupić maszyny bez ogumienia.

— *Zrobimy żelazne koła, przełożymy opony z maszyn zepsutych* — mówili chłopi.

Zebranie miało charakter roboczej narady ustalającej stan faktycznego przygotowania do akcji żniwnej. Rolnicy wzywali przedstawicieli wojewódzkich władz administracyjnych, reprezentantów instytucji obsługujących rolnictwo i żądali nie tylko wyjaśnień pewnych zaszłości, ale formułowali też postulaty. Niemal wszystkie były rozsądne i należy się tylko dziwić, że wcześniej kompetentne czynniki nie zajęły się wieloma prostymi do załatwienia sprawami.

Wróćmy na chwilę do sznurka... Sprzedano go w naszym województwie około 40 tysięcy kłębków. Jednak rozprowadzanie rozpoczęło się już kilka miesięcy przed akcją żniwną i zapasy „rozeszły" się w niebagatelnej części poza rolnictwem... Komu potrzebny jest sznurek? Na to pytanie mogą odpowiedzieć choćby rzemieślnicy wyrabiający z sizalowego włókna eleganckie torby na zakupy. Pozostały po wolnej sprzedaży sznurek rozdzielono na poszczególne gminy, nie uzgadniając jednak sposobu podziału z organizacjami samorządu wiejskiego. Efekt okazał się żenujący. Niektóre gminy otrzymały po trzysta motków, inne po kilka tysięcy.

Płachty do snopowiązałek. Nikt w naszym województwie aż do chwili rozpoczęcia żniw nie wiedział, że w tym roku „centralne rozdzielnictwo" pokaże rolnikom figę... Do szycia płacht w spółdzielni „Bałtyk" przystąpiono więc za późno. Wyprodukowane w tym roku płótna przydadzą się za dwanaście miesięcy. Tak jak włókno sizalowe sprowadzone w lipcu z zagranicy.

W chwili gdy niniejszy materiał dotrze do czytelników, będzie już prawdopodobnie po żniwach. Nastąpi znów czas oceny. Trzeba jednak powiedzieć do końca o najważniejszych, choć pozornie banalnych żądaniach rolników, by znaleźć podstawę do snucia wniosków.

Po pierwsze, WZKiOR postulował zorganizowanie transportu ziarna z wyłączeniem Spółdzielni Kółek Rolniczych, których moc techniczna jest zaledwie wystarczająca do prac polowych. Ciągniki i przyczepy kółkowskie muszą obsługiwać kombajny, muszą ciągnąć snopowiązałki. Przewóz zboża z pól i zagród należy przeprowadzić taborem przedsiębiorstw transportu wiejskiego, Państwowej Komunikacji Samochodowej i, gdy zajdzie potrzeba, środkami przemysłowych zakładów pracy. Oczywiście koszty transportu pokryją PZZ.

Po drugie. Żniwiarzom nie może zabraknąć proszku do prania i mydła. Przecież po każdym dniu znojnej roboty trzeba się wykąpać i uprać odzież. Jeżeli nie ma opakowań, niech sklepy wiejskie sprzedają proszek luzem, każdy przyjdzie z pudełkiem czy garnkiem.

Po trzecie. Skoszone snopowiązałkami zboże będzie się w tym roku przechowywać w stodołach. Jednak wiele z nich wymaga naprawy dachów, a smoły w wielu geesach nie ma.

Po czwarte. Państwowe Zakłady Zbożowe muszą lepiej zorganizować przyjmowanie zboża. Trzeba uruchomić wszystkie wagi. Dotychczas uruchamiano tylko jedną z czterech czy pięciu, co powodowało iż kolejki do PZZ liczyły po kilometrze...

Po piąte. Bardzo to ładnie, że wojewoda zobowiązał pegeery do przesuszania chłopskiego ziarna. Jednak ze wstępnych rozmów z niektórymi PGR wynika, że usługi te wykonują po przesuszeniu swoich zbiorów, a więc po dwóch miesiącach od żniw. Nie przemyślano sprawy zatem do końca i trzeba ją pilnie załatwić. Choćby przez uruchomienie suszarni zimnych, to jest zwykłych wentylatorów...

Po szóste. Brakuje smarów do maszyn, a dystrybucja paliwa nie została załatwiona do końca. Na przykład gmina Czarne otrzymała 10 kilogramów towotu, po który trzeba zgłosić się w Miastku... Również po paliwo trzeba jechać 20 kilometrów.

Po siódme. Sklepy wiejskie, wszystkie bez wyjątku, powinny sprzedawać mięso i wędliny na kartki. Ludzie z Poborowa i Cetynia muszą jeździć 16 kilometrów, by kupić cokolwiek z mięsa. Przyczyna jest prozaiczna. Sklepowa nie chce zgodzić się na sprzedawanie mięsa... Sklepy powinny być w czasie akcji żniwnej otwarte również w soboty. Rolnicy przecież pracują na okrągło, cały tydzień. Nie może zabraknąć napojów. Trzeba sprawdzić, dlaczego nasz browar sprzedaje piwo do bydgoskiego i koszalińskiego, gdy brakuje tego napoju w wiejskich sklepach.

Podpunktów — po ósme, dziewiąte i tak dalej — można by wyliczyć o wiele więcej.

Sporo czasu poświęcono w dyskusji sprawie oceny zboża w PZZ. Było w latach ubiegłych sporo nieporozumień w tej kwestii. Rolnicy odwoływali się do władz, dokonywano ponownych analiz prób, a końcowe werdykty bywały różne... A jak pobiera się próby ziarna z przyczep? Otóż zaczerpuje się zboże do specjalnych pojemników z czterech kątów przyczepy i raz ze środka. Teraz by uświadomić sobie niesprawiedliwość takiej praktyki, trzeba znać prawa fizyki. Zgodnie z nimi najgorsze ziarno sypane z kombajnu lokuje się właśnie na obrzeżach i w kątach przyczepy. Najlepsze w środku. Prosty z tego wniosek, że pobrane miarki tworzą średnią arytmetyczną z czterech gorszych i jednej lepszej próby...

Po burzliwej dyskusji, którą należy uznać za dialog — jakże spóźniony ustalono więc inny sposób klasyfikowania ziarna, a rolnik po odstawieniu go będzie otrzymywał opieczętowaną przez PZZ butelkę z pszenicą czy żytem, stanowiącą w ewentualnych późniejszych sporach niepodważalny argument.

Mimo iż wielu rolników uczestniczących w spotkaniu formułowało wniosek o nieprzygotowaniu tegorocznej akcji żniwnej przez kompetentne władze, muszę powiedzieć, że byłem zbudowany postawą zaproszonych w charakterze gości przedstawicieli Wydziału Rolnictwa Urzędu Wojewódzkiego, jak i dyrektora Wydziału Handlu. Z wyjaśnień, jakich udzielali, wynikało, że niektóre sprawy zgłaszane w formie postulatów już są realizowane, lub zostaną wdrożone w trybie natychmiastowym. Powołany przez wojewodę specjalny sztab funkcjonuje nie tylko na papierze. Zarządzenie wojewody o udzielaniu 14 dni urlopu wszystkim zgłaszającym chęć pomocy żniwiarzom, oddelegowanie części transportu przemysłowego na rolnicze pola, jak i inicjatywy, o których wspominałem w poprzednim „Raporcie z pól", wieś przyjęła z dużym zadowoleniem.

ZBIGNIEW JANISZEWSKI

Małe pompy do pieców c.o.

Przedsiębiorstwo Specjalistyczne Maszyn Małej Mocy EMA „MIKROMA" we Wrześni (woj. poznańskie) jako pierwsze w kraju opracowało i wdrożyło do produkcji małe pompy cyrkulacyjne do domowych instalacji centralnego ogrzewania. Na takie urządzenia od dawna czekali właściciele domków jednorodzinnych czy użytkownicy małych warsztatów i innych tego typu obiektów. W porównaniu z ogrzewaniem tradycyjnym, czyli grawitacyjnym, nowy rodzaj pompy działającej na zasadzie „wymuszania" obiegu wody, stwarza możliwość zmniejszenia średnicy rur i dogodnego ich rozmieszczenia oraz usytuowania grzejników poniżej źródła ciepła. Wymuszony obieg wody pozwala również na stosowanie automatyki i regulację wydajności — ponieważ cyrkulacja następuje już w momencie włączenia pompy i w znaczny sposób oszczędza się paliwo.

Opracowanie CAF

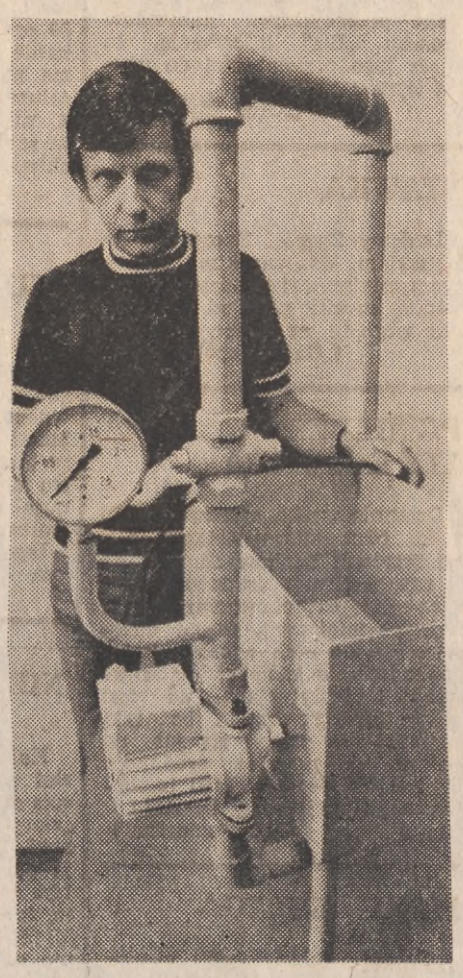

Inż. Tadeusz Górny prezentuje małą pompę cyrkulacyjną doskonale przystosowaną do pracy w domowych warunkach.

Fot. Romuald Królak

Ten biedny, biedny rynek...

c.d. ze str. 5

W różny sposób próbowano rozładować wielogodzinne ogonki. Raz przez nie zapowiadane dostawy, aby ludzie nie wyczekiwali bezczynnie w kolejkach. Innym razem właśnie przez określenie terminu dostaw. W pierwszym przypadku kolejka powstawała natychmiast i też wiele godzin trwało zanim obsłużony został ostatni, a właściwie ten, dla którego starczyło; w drugim przypadku gromadziły się i tak wiele godzin wcześniej. Zresztą określanie godziny dostawy na ogół się nie udaje, bowiem skoro w magazynach pustki, dostawa trafia do sklepu wprost od producenta, a z tym różnie bywa.

Kolejki rozwiąże jedynie zwiększenie dostaw, a na to się nie zanosi. Czyni się co prawda przeróżne starania z pomyślnymi często skutkami. Różnymi sposobami handlowcy z WSS ściągają poza rozdzielnikiem nawet reglamentowane towary, lecz udział tych dodatkowych dostaw w ogólnej puli towarów jest zbyt mały, by w istotny sposób odczuł to rynek. Zawarto też wiele umów z producentami żywności, przede wszystkim warzyw i owoców, nawet z centralnej Polski, lecz to również niewiele znaczy w globalnych obrotach, choć zwiększa straty handlu. Zaopatrzenie wciąż funkcjonuje na styk. Nieraz trzeba skomplikowanego systemu gróźb interwencji, szantaży, by wyegzekwować od producentów wszystko, co województwu przyznaje centralny rozdzielnik. Gdyby choć ustało paniczne wykupywanie żywności, wszelkiej żywności — marzą handlowcy. Ale rozdygotany rynek nie uspokoi się wcześniej niż nie ustabilizuje się sytuacja społeczno-polityczna. Największe i najbardziej bezmyślne zakupy wszelkich towarów i u nas obserwowano przed zapowiedzianym na początku kwietnia strajkiem generalnym, następnie po zapowiedzi lipcowego strajku portowców, czy też ostatnich wydarzeń warszawskich.

Inna rzecz, że cały model organizacji sprzedaży, do jakiego w imię zysków dążył w ostatnich kilku latach handel, obrócił się dziś przeciw klientom, i handlowi także. Małe sklepiki łatwiej rozładowywałyby kolejki, ale dziś zostały przede wszystkim duże i bardzo duże placówki. Prawie wszystkie przestały być już samoobsługowymi.

Handel zagospodarowuje ostatnio i małe, aczkolwiek z głęboką niechęcią. Przynoszą bowiem straty, jak zresztą cały obrót detaliczny. Czym więcej się ściągnie towaru i sprzeda, tym większe straty ma dziś handel. To paradoks największy.

Handel jest lustrem gospodarki; taki mamy handel, jaką gospodarkę. Więc handel robi bokami i tęsknie patrzy reformy. Minione półrocze, mimo większych niż planowano obrotów w detalu, nie przyniosło handlowcom zysków, przeciwnie — ponad 6 mln strat. Wzrost płac, kosztów osobowych, kosztów transportu, pracującego więcej niż w zrytmizowanych przedsierpniowych czasach dawno przerósł marże, jakie uzyskuje się za podstawowe artykuły żywnościowe. Na razie zysk, chociaż coraz mniejszy przynosi jeszcze gastronomia i produkcja. Ma więc WSS z czego pokryć straty. Ale wkrótce nie będzie z czego dokładać.

ARAD

ZBLIŻENIA Tygodnik Społeczno-Polityczny, pismo Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Redaguje kolegium: Wiesław Wiśniewski — redaktor naczelny, Andrzej Radzik — zastępca red. nacz., Tadeusz Martychewicz — sekretarz redakcji oraz zespół: Zbigniew Babiarz-Zych, Zbigniew Janiszewski, Jan Maziejuk — fotoreporter, Zbigniew Pakuła, Elżbieta Połuraj — redaktor tech. graf., Leonarda Uljanicka, Anatol Ulman, Ewa Wyporczyk. Adres redakcji: 76 200 Słupsk, al. Sienkiewicza 20. Telefony: 68 58 — sekretariat, red. nacz. i z-ca red. nacz. 43-81 — sekretarz redakcji 39 12 — działy społeczno-polityczny i społeczno-ekonomiczny.
Wydawca: Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa — Książka — Ruch" Koszalińskie Wydawnictwo Prasowe. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne w Koszalinie.
Ogłoszenia przyjmują: Biuro Reklam i Ogłoszeń, ul. Pawła Findera 27A 75 121 Koszalin, tel. 322 81 oraz wszystkie biura ogłoszeń RSW „Prasa — Książka — Ruch" na terenie całego kraju. Ogłoszenia do tygodnika przyjmuje również Ekspozytura Biura Reklam i Ogłoszeń, al. Sienkiewicza 20, 76-200 Słupsk, tel. 61-86. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności.
Informacji o warunkach prenumeraty udzielają oddziały RSW „Prasa — Książka — Ruch" i urzędy pocztowe. Cena prenumeraty rocznej — 200 złotych. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa — Książka — Ruch" Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 23, 00-958 Warszawa konto NBP XV Oddział w Warszawie nr 1153-201045-139-11. Prenumerata ta jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy.
Nr indeksu: 38398 C-6

JARMARK ROZMAITOŚCI

REKLAMA DŹWIGNIĄ HANDLU?

Niektóre przedsiębiorstwa uparcie wierzą, że mimo braku towarów sama reklama podźwignie nasz handel. Elbląski „Społem" zachęca więc klientów w lokalnym tygodniku do kupowania w nowo otwartym pawilonie WSS... wędlin, garmażu, owoców itd. Natomiast bydgoska „Pollena" wabi potencjalnych nabywców proszku „Bis" informacją, że okres jego przydatności do użycia wynosi aż 365 dni.

(„Głos Wybrzeża")

ŚTAWKA

Ludowy Zespół Sportowy w Wysokiem Mazowieckim wypożycza miejscowej młodzieży piłkę według stawki: pół litra za mecz, bez względu na liczbę goli.

(„Gaz. Współczesna")

PIENIĄDZE TEŻ KOSZTUJĄ

Dziennie trzeba niszczyć 10—15 proc. banknotów dostarczanych do sortowni bankowych. Nie ma u nas bowiem poszanowania dla pieniądza. Przechowywane są w różnych miejscach, często dokonuje się na nich wpisów. Robią to nagminnie kasjerki w sklepach i instytucjach, co jest wręcz niedopuszczalne, bo taki banknot nie nadaje się już do obiegu. A przecież produkcja banknotów — z drogiego importowanego papieru też kosztuje.

(„Gaz. Pomorska")

WINIEN KOLEGA

„Gazeta Południowa" skarży się, że maszynka do krajania chleba produkcji Dogmosu za 420 zł, mimo znaku jakości „1", nie kraje chleba, lecz go szarpie. Na pewno winien temu chleb.

KAYAK W BIURACH

Kayak, to nazwa francuskiego projektu uniwersalnego zestawu elektronicznego oszczędzającego czas i zwiększającego efektywność pracy. Biurokracja zużywa we Francji rocznie 260 000 ton papieru. Badania amerykańskie wykazały natomiast, że 25 proc. zajęć biurowych jest bezproduktywnych, 72 proc. rozmów telefonicznych niczego nie daje, a 30 proc. czasu traci się na uzyskanie połączeń. Projekt Kayak ma na celu stworzenie uniwersalnego terminalu połączonego z minikomputerem, który łączy w sobie funkcje księgowego, archiwisty, telefonisty itp. **(PAI)**

PSU NA BUDĘ

Dziennikarz „Głosu Wybrzeża" odwiedził sklep fabryczny Okręgowego Przeds. Przemysłu Drzewnego w Gdańsku. Przedsiębiorstwo posiada wprawdzie parę tartaków i zakładów przemysłu drzewnego, ale sklep dysponuje wyłącznie niewielkimi kawałkami sklejki. Nie dałoby się z tego zbudować nawet budy dla psa — konkluduje dziennikarz.

NIE PO KOLEI

Kaliski urząd telefonów rozesłał posiadaczom tychże kolejdy spis zmian numerów niektórych „stacji telefonicznych w Kaliszu". Tzw. użytkownicy uwielbiają po prostu takie zmiany, ale tym razem urząd postarał się o to, żeby radość była podwójna. Mianowicie zmienione numery nie są w dodatkowym spisie ustawione kolejno. Za każdym więc razem, kiedy ktoś sięga po nową listę, musi ją przejrzeć w całości („Ziemia Kaliska). Po to, by zniechęcić ludzi w ogóle do podnoszenia słuchawek.

Pomysłowa londyńska mama zamówiła sobie specjalny rower, w którym dzieci bezpiecznie — i z dużo większą przyjemnością, niż w dziecinnym wózku — towarzyszą jej w zakupach.

CAF — Keystone

WIELOJĘZYCZNY MINIKOMPUTER

HP 9826 jest wielojęzycznym komputerem najnowszej generacji wyprodukowanym przez amerykańską firmę Hewlett-Packard, który pracuje 5 razy szybciej od swoich poprzedników, wyposażony jest w translatory 3 języków programowania i ma wymiary maszyny do pisania. HP 9826 przystosowany jest do programowania w języku firmowym HPL, a także w Basicu i Pascalu, co powinno umożliwić użytkownikom pracę równie przyjemną, co na wielkich komputerach. Ekran o przekątnej 18 cm pozwala wyświetlać 400 x 300 punktów. Jedynym rzucającym się w oczy mankamentem tego „cuda" jest jego wysoka cena, wahająca się od 10 000 do 13 000 dolarów, w zależności od wersji. **(PAI)**

PIERWSZE MIEJSCE

Odrestaurowane kamieniczki Starego Miasta w zabytkowym Zamościu zostały dosłownie rozdrapane przez różne instytucje i urzędy wbrew zdrowemu rozsądkowi i potrzebom. Każda z tych instytucji postanowiła mieć natychmiast reprezentacyjną salę konferencyjną. W ten sposób miasto zajmuje pierwsze miejsce w kraju w ilości metrów kwadratowych sal konferencyjnych na mieszkańca.

(„Tyg. Zamojski")

CO TO JEST HOLOFONIA?

D. Perruchon francuski konstruktor, opracował nową technikę odtwarzania nagrań muzycznych z płyt, która gwarantuje pełne wrażenie sali koncertowej, bez względu na położenie słuchacza. Technika stereofoniczna wymaga bowiem specjalnego ustawienia głośników względem słuchacza. D. Perruchon postanowił opracować technikę odtwarzania pozwalającą na syntetyzowanie pełni dźwięków odbieranych tak samo bez względu na położenie słuchającego. Metodę tę, przez analogię do holograficznego syntetyzowania trójwymiarowych obrazów, nazwano holofonią. Polega ona na ustawieniu w formie odpowiednio pochylonego trapezu czterech minizestawów głośnikowych. Dzięki specjalnym urządzeniom opóźniającym dźwięk, technika ta pozwala również symulować dźwięki słyszane na różnych salach koncertowych. Zanim jednak dojdzie do tego, żeby każdy mógł wysłuchać na przykład „Wagnera z Bejrutu" u siebie w domu, holofonia powinna znaleźć zastosowanie w dyskotekach i teatrach muzycznych. **(PAI)**

OGŁOSZENIE

„Potrzebuję 5 ton cementu. W zamian oferuję ziemniaki — kilo za kilo".

(„Dziennik Ludowy")

KRZYŻÓWKA NA KOŁKACH

POZIOMO: — 1) izolowany przewód elektryczny; 4) ma orła i reszkę; 6) stolica Baszkirskiej ASRR; 7) początkujący, praktykant (w nauce, sztuce, zawodzie); 8) drogowy — każdy kierowca powinien umieć na wyrywki; 10) władca wiatrów w mitologii greckiej; 11) autor fantastyczno-przygodowej powieści „Podróże Gulliwera", 13) wzruszenie, podniecenie; 15) spiaches ziemi o powierzchni 100 m²; 16) to, co służy do przenoszenia, przewożenia ludzi, towarów (np. wóz, samochód, statek); 18) figura w kartach; 20) bywa spod ciemnej gwiazdy; 21) imię męskie; 22) rzecz napisana, skomponowana przez kogo; 23) nikkowaty organ czepny pnączy; 24) oparcie, podpora; 25) cieplica.

PIONOWO: — 1) sygnalizator akustyczny, którego nie wolno używać podczas jazdy samochodem; 2) trzy lub cztery do jazdy w przód i jeden wsteczny; 3) pierwiastek chemiczny; 4) osoba lub przedstawicielstwo pośredniczące w przewozach morskich; 5) węgierskie wino deserowe wysokiego gatunku; 9) arteria komunikacyjna o twardej nawierzchni; 12) idzie w parze z wizją; 14) profesja Ryszardy Hanin; 15) stan czynny środków własnych przedsiębiorstwa; 17) śnieżnobiały na stole; 18) otwór początkowy żołądka; 19) dźwignia do podnoszenia ciężarów — potocznie.

(BUK)

Rozwiązania prosimy nadesłać do redakcji na kartkach pocztowych z dopiskiem „KRZYŻÓWKA" w terminie tygodniowym. Do rozlosowania wśród czytelników: 3 NAGRODY KSIĄŻKOWE.

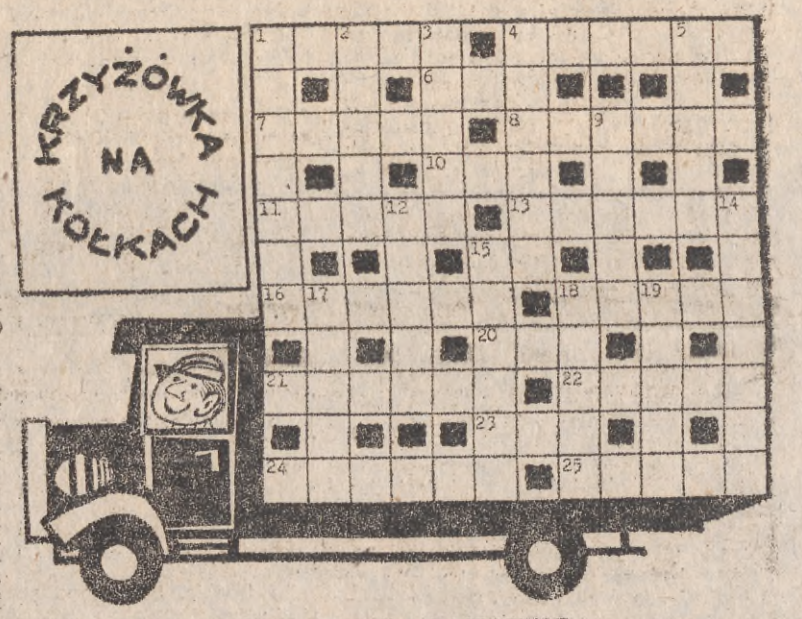

ROZWIĄZANIE WIRÓWKI Z NR 31

„Praca stanowi zaporę przeciwko smutkowi" (pistolet, kapibara, cmentarz, okrutnik, Barreiro, spiekota, terakota, elaborat, kataliza, kwadryga, nazwisko, legawiec, rękojeść).

NAGRODZENI

Nagrody książkowe za bezbłędne rozwiązanie wirówki z nr 31 wylosowali:

1) **Zenona Jaworska**, ul. Beniowskiego 14, m. 2, 76-270 Ustka;

2) **Ignacy Pawlicki**, ul. Świerczewskiego 11 c, m. 40, 78-320 Połczyn-Zdrój;

3) **Jan Podkowicz**, ul. Zygmunta Augusta 4, m. 4, 76-200 Słupsk.

Muzyczna kuracja

ZBYT MAŁO jeszcze, jak dotąd, wiemy o właściwościach leczniczych muzyki, a niektórzy wręcz sceptycznie odnoszą się do tej gałęzi nauki. Czy słuchanie odpowiednio zestawionego programu muzycznego przez muzykoterapeutę nie jest o wiele przyjemniejsze od łykania gorzkich tabletek czy przyjmowania zastrzyków? Z pewnością tak.

Obecnie ludzkość nękają groźne choroby XX wieku, wymagające kosztownych leków, a przecież niektóre z nich dałyby się leczyć za pomocą muzyki. Już dzisiaj wiadomo, że np. obniżenie wysokiego ciśnienia krwi można spowodować również słuchając „Koncertu skrzypcowego d-moll" J. S. Bacha, albo „Sonaty fortepianowej" Beli Bartoka, względnie „Jeziora łabędziego" Piotra Czajkowskiego.

Oficjalnie muzykoterapię medycyna zaczęła w niewielkim stopniu stosować dopiero w naszym stuleciu. Trzeba było jednak nadal pokonywać bariery nieufności i oporów. Na progu XX wieku medycyna „wierzyła" w bakterie, które — jak wiadomo — wywołują tylko wówczas choroby, kiedy natrafią na sprzyjające warunki, tj. wyczerpanie organizmu. Teraz po 50 latach do bakterii dołączyły jeszcze napięcia nerwowe czyli stressy. Dla jasności przypomnijmy, że stressem nazywamy stan mobilizacji sił organizmu jako reakcję na negatywne bodźce fizyczne i psychiczne, przy czym długotrwały stress może prowadzić do zaburzeń czynnościowych, a nawet do chorób organicznych.

Aktualnie w wyniku danych eksperymentalnych, a także na podstawie praktyki muzykoterapeutycznej i badań nad percepcją muzyki istnieją dowody na to, że muzyka może zmieniać stan aktywności systemu nerwowego, wywoływać określone zmiany w czynnościach całego organizmu, może zmieniać napięcie mięśni, przyspieszać przemianę materii, zmieniać szybkość krążenia krwi, obniżać próg wrażliwości zmysłów, wpływać na wewnętrzne wydzielanie, siłę i szybkość tętna, modyfikować oddychanie itd.

W leczeniu za pomocą muzyki występują również i trudności, wypływające ze specyficznych struktur różnych organizmów. Dlatego w tym lecznictwie nader ważną rolę odgrywa trafny dobór muzycznej recepty. A dobór programu muzycznego uzależniony jest od cech pacjentów, typu choroby oraz celu słuchania muzyki — bezpośrednio terapeutyczny lub diagnostyczny. Percepcja np. różnych utworów beatowych sprawia na pacjentach wrażenie jakby słuchali ciągle tego samego utworu, ponieważ są niezróżnicowane. Natomiast bardziej zróżnicowana percepcja daje się zauważyć podczas słuchania utworów sentymentalnych. Najlepsze zgoła efekty daje odbiór muzyki poważnej, mało lub w ogóle nieznanej pacjentom.

Ale najważniejszym czynnikiem powodzenia muzykoterapii jest sam muzykoterapeuta, który dopiero wówczas osiąga pozytywne wyniki w swojej pracy, kiedy jest dobrym psychiatrą, dobrym psychologiem, kiedy zna dobrze muzykę, jej repertuar, cechy formalne poszczególnych utworów oraz ładunki ich emocjonalnego oddziaływania. Muzyczna kuracja jest lekiem skutecznym, i co najważniejsze — bezpiecznym, bez działań ubocznych, czego w wielu sytuacjach leczenia farmakologicznego nie sposób uniknąć.

Po drugiej wojnie światowej leczenie za pomocą muzyki zdobywało sobie stopniowo zwolenników. Teraz muzykę jako środek leczniczo-rekreacyjny stosuje się nie tylko w szpitalach dla nerwowo i psychicznie chorych, ale także w pozostałych szpitalach, jako środek pomocniczy przy zabiegach stomatologicznych, ćwiczeniach rehabilitacyjnych pod postacią gimnastyki, a nawet w zakładach penitencjarnych (wszak muzyka łagodzi obyczaje — jak twierdzi Jerzy Waldorff).

Wraz z rozwojem muzykoterapii wzrasta liczba wydziałów uniwersyteckich, kształcących specjalistów w tej dziedzinie. W Stanach Zjednoczonych w 1972 r. muzykoterapia wykładana była w trzech uczelniach, a już w 1978 r. w kilkudziesięciu wyższych uczelniach. Równolegle trwają także dalsze intensywne badania eksperymentalne nad leczniczym działaniem muzyki. W Polsce od kilku lat działa przy Państwowej Wyższej Szkole Muzycznej we Wrocławiu ośrodek zajmujący się kształceniem muzykoterapeutów. Kuracja muzyczna jest stosowana również w klinikach, a nade wszystko w Klinice Nerwic Instytutu Psychoneurologicznego w Warszawie.

Jest faktem stwierdzonym, że większość różnego typu chorób, dręczących ludzkość, ma podłoże psychiczne, emocjonalne — jest wynikiem rozlicznych, chorobotwórczych napięć w ludziach i wśród ludzi. Ponieważ muzyka oddziaływuje w pierwszej mierze na emocjonalną sferę osobowości człowieka, nic więc dziwnego, że jej możliwości wpływania na psychikę ludzką są ogromne, a być może nawet nieograniczone. Od najbliższej zatem przyszłości zależy potwierdzenie tego jeszcze w pełni nie zbadanego obszaru terapeutyki.

(BUK)

P. S. Czytelników zainteresowanych powyższym tematem odsyłam do książki Jana Wierszyłowskiego „Psychologia muzyki" (II wyd. dodruk.), z której zaczerpnięte zostały wszystkie podane tutaj wiadomości.